Nr. 62 — Wtorek 18 kwietnia (1 maja) 1906 roku. — Rok I.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Instytucka Nr. 18.—Tel. 1672.
Adres drukarni: Puszkińska Nr. 20. Tel. 1520.

Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop.

Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz, 10 k. za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. Prenumeratę, ogłoszenia przyjmuje Redakcya i p. St. Orłowski, Kijów, ul. Luterańska Nr. 6. Tel. 914. **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie Dom Handlowy** L. i E. Metzl & S-ka, Krakow.-Przedmieście 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. W **Żytomierzu** PP. C. Brzostowski i S. Jezierski, Puszkińska 35.

OD ADMINISTRACYI. W kwietniu Redakcya i Administracya „Dziennika Kijowskiego“ przeniesione zostaną na ulicę Wasilczykowską (Proreżną) pod Nr 9, róg ul. Puszkińskiej.

Kij. Kat. Tow. Dobroczynności.

Wydział gosdodarczy „Opieki nad choremi dziećmi“ zwraca się z uprzejmą prośbą do osób, współczujących temu celowi, o śpieszne nadsyłanie wszelkiego rodzaju ofiar w pieniądzach. lub naturze, do kancelaryi T. D. w godzinach od 10 rano do 2 pp. (z wyjątkiem świąt i niedziel), w której to porze panie kuratorki stale i codziennie dyżurują i udzielają wszelkich żądanych objaśnień.

Najdrobniejsze datki i ofiary w naturze będą przyjmowane z jednakową wdzięcznością. Potrzebne są: sienniki, prześcieradła, poszewki kolorowe, kapy, ręczniki, chustki do nosa, koszule dla chłopców i dziewcząt. sukienki granatowe, fartuszki różowe, ubranka szare; prócz tego, sprzęty kuchenne. gospodarskie, stołowe i gotowalniane.

Kuratorka zarządzająca: **Marya Leszczyńska.**

Kijowskie Katolickie Towarzystwo Dobroczynności.

Podaje do ogólnej wiadomości o zamierzonej wielkiej majówce na korzyść Wydziału Opieki nad choremi dziećmi; termin takowej oznacza się na dzień 7-go lub 14 maja b. r., zależnie od pogody.

Prawyborcy żydowscy w Warszawie.

«Warszawski Dniewnik» drukuje obszerny artykuł sprawozdawczy z jednego z zebrań przedwyborczych ludności żydowskiej w Warszawie.

Znajdujemy tam dużo szczegółów, charakteryzujących stosunek wzajemny partyi żydowskich i malujących ich wyznania polityczne.

Pierwszy z mówców. a zarazem przewodniczący onego wiecu, p. Dawidson, żądał, aby przemówienia wygłaszane były w języku polskim, przeciw czemu gorąco zaprotestował dr Gindes, dowodząc równouprawnienia języka polskiego z żargonem i twierdząc, że wielu z zebranych nie włada językiem polskiem zupełnie, lub włada nim słabo, dla nich więc przemawiać trzeba w żargonie.

Zdanie dr Gindesa zwyciężyło.

Następnie dr Borel, rozwijając myśl pp. Higiera i E. Peretza, którzy zalecali przyjęcie programu partyi postępowo - demokratycznej, przyszedł do wniosku, że żydzi powinni usiłować zwiększyć element liberalny w Dumie, a nie liczbę posłów żydowskich, na co niesłychanie gorąco replikował w żargonie dr Emanuel, twierdząc, iż tylko żyd całem sercem odczuje niedolę żydowską. Zdaniem mówcy «żyd» to nie jest wyznanie. lecz narodowość, i żydzi powinni być uważani nie za «polaków, wyznania mojżeszowego, lecz za «żydów, obywateli ziemi polskiej.»

Następnie omawiano program działalności przyszłego posła żydowskiego z Warszawy.

P. Joselew wypowiedział się przeciw autonomii i, powołując się na Galicyę, twierdził, że autonomia żydom korzyści nie da, lepiej więc wyrzec się programów polskich partyi. P. Joselewowi replikował p. Walman, który zauważył, że polacy pod tym względem (autonomii) liczą na poparcie żydów, a zasługą polaków jest to, że w czasach, kiedy wszędzie odbywały się pogromy żydowskie, w Polsce o nich zupełnie słychać nie było.

Argument ten inny mówca nazwał «co najmniej dziwnym.»

Ciekawym epizodem było przemówienie p. Korenfelda, który zachęcał do przystąpienia do związku demokratycznego. Pan K. przemawiał z punktu widzenia «asymilatora», a kiedy, ostrzegając przed szowinizmem, oświadczył, iż postępowcy walczyć muszą «z dwiema demokracyami narodowemi», polską i żydowską, powstał hałas nie do opisania, rozległy się krzyki: «precz!» i po długich dopiero uciszeniach p. Korenfeld zabrał głos powtórnie. usprawiedliwiając się przed zebraniem, iż miał na myśli jedynie tylko frakcyę żydowską narodowców. Na to posypały się okrzyki: «my wszyscy narodowcy!».

Dalej omawiano jeszcze kwestye «koła żydowskiego» w Dumie. Dr Bychowski wyjaśnił. że do udziału w wyborach zachęciło żydów zwycięstwo kadetów, w końcu zaś p. Gindes wnosił, ażeby żydzi, członkowie Dumy, domagali się równouprawnienia nie żydów, lecz «narodu żydowskiego.» Wniosek ten zebranie przyjęło.

Cytujemy powyższe sprawozdanie, ponieważ stawia ono w całej pełni ohydę bloku pedeków z żydami bez względu na ich przekonania polityczne i narodowe. i niszczy nikczemny zarzut, czyniony żywiołom polskim narodowym, jakoby sieli nienawiść plemienną i antysemityzm.

To jest kłamstwo.

Uczucie nienawiści i ślepej zemsty—jest, było i zostanie narodowi naszemu obce i wstrętne. Nikt o represyach i «prawach wyjątkowych» nie myśli, nikt nie żąda, aby żydzi wyrzekli się swojej religii i swoich obyczajów, my pamiętamy i nie zapomnimy tego nigdy, że w ciężkich czasach powszechnego smutku ogromny zastęp polskich żydów szedł z nami ręka w rękę i sprawie naszej poświęcał cały swój zasób umysłu i serca. Oni są nam równie blizcy i równie drodzy, jak każdy inny polak, bez względu na jego wyznanie.

Więc w czasie wyborów w Warszawie walczyliśmy nie z «żydem», nie w imię nacyonalistycznej zachłanności, nie jako zagorzalcy antysemityzmu, który był i zostanie w zasadzie owej dla nas wstrętnym, lecz w obawie, że z urny wyborczej może wyjść zwolennik teoryi pp. Joselewów, którzy zatracili szacunek dla polskości i dbałość o dobro narodu, który, jak słusznie pisze «Dzwon Polski,» «ich lud przygarnął i żyć mu na swej ziemi pozwolił.»

I dla tego musieliśmy stanąć do walki — do walki z koalicyą wrogich nam elementów pośród społeczeństwa żydowskiego i naszych kosmopolitów, działających w imię osobistych ambicyi i egoizmu stronnictwa.

I dla tego też musimy zaprotestować przeciw insynuacyom «Nowej Gazety», która jednogłośny wyraz życzeń Warszawy ośmiela się nazywać «bandyckim przymusem», «bezczelnem fałszerstwem woli społecznej, której dopuściła się przeciw nam horda nacyonalistyczna».

Szanowni panowie — to była wola całej polskiej Warszawy, a wybory na prowincyi dowodzą, że była to wola całego narodu, wszystkich bez wyjątku, którzy myślą i czują po polsku, którzy bratniej dłoni od żydów nie cofają, żądając jedynie, aby żydzi pamiętali. że tam jest Polska i że nie wolno prawami naszemi pomiatać i przeciw nim godzić.

Sprawozdanie «Warszawskiego Dniewnika» może być nawet w szczegółach nie ścisłe, ale to postaci rzeczy bynajmniej nie zmienia. My wiemy, że wśród syonistów żydowskich, wśród tak zwanych «litwaków», oraz wśród przeróżnych odcieni żydowskich socyalistów są żywioły, nie tylko dla sprawy naszej obojętne, lecz wprost nieprzyjaźnie i wrogo względem społeczeństwa naszego usposobione. Więc walka z nimi, to nie bandytyzm, albowiem brak czynu w danym kierunku byłby samobójstwem.

Tym, którzy w «Nowej Gazecie» z taką emfazą rozrywają szaty w imię przygwałconych jakoby zasad wolności i ośmielają się rzucić całemu naszemu społeczeństwu zarzut bandytyzmu, raz jeszcze odpowiadamy — nasza polska swoboda musi być owocem pracy rąk naszych, wywalczenie polskiej autonomii nie możemy polecić ludziom, którzy tylko mechanicznie ze społeczeństwem naszym są złączeni.

Edw. Paszkowski.

Wszechniemcy.

—o—

Przyzwyczailiśmy się uważać Niemcy za jednolite, wielkie, militarne państwo, rządzone jedną wolą — *sic volo sic jubeo*—wyobrażaną w cesarzu i jego wykonawcy, kanclerzu państwa. Tymczasem prawno-polityczny stosunek jest zupełnie inny. Według konstytucyi. Niemcy są związkiem państw, w którem udział biorą cztery królestwa (Prusy, Saksonia, Bawarya i Würtenberg), 18 księstw i trzy republiki (Hamburg, Lubeka i Bremen), a najwyższym ich organem ustawodawczym jest parlament niemiecki, oparty na powszechnem, równem, tajnem i bezpośredniem głosowaniu i Rada Związkowa, w której, co prawda, Prusy mają przewodnictwo i większość głosów. Król pruski, według konstytucyi, jest prezydentem związku niemieckiego, z tytułem cesarza Niemiec. Władzę wykonawczą w związku sprawuje kanclerz państwa i 7 sekretarzy stanu.

Wypada o tem pamiętać zawsze i nigdy dość często tego przypominać nie można, że Niemcy jednolite nie są, a proces rozwojowy myśli politycznej w Niemczech wcale ukończonym nie jest. I to jest stałą podnietą do prowadzenia agitacyi wszechniemieckiej poza granicami związku niemieckiego, w tym celu, aby przygotowywać politycznie dojrzałą ludność niemiecką, żyjącą w zbitej masie poza Niemcami urzędowymi, do przyjęcia wspólnej wszechniemieckiej idei. Na południowych granicach Niemiec żyje 10 milionów niemców austryackich, którzy do niedawna tworzyli drugie państwo niemieckie: Austryę.

Austrya była państwem niemieckiem. Dziś, po wniesieniu projektu reformy wyborczej, opartej na powszechnem prawie głosowania, kiedy rzeczywiste stosunki zaludnienia znaleźć muszą swój wyraz w faktycznem ukształceniu się rządu, każdy rozumie, że nadchodzi czas, że jest już blizkim, w którym Austrya przestanie być państwem niemieckiem. Dziś już tylko dynastya jest niemiecką, urzędnicy centralnych władz są niemcy i wyżsi oficerowie armii są jeszcze przeważnie niemcy. Lecz prócz tych prowincyi, w których Niemcy historycznie rozwijali się i gdzie powodują większości niemieckie, to jest prócz północnego stoku krajów alpejskich, od Styryi po równinę Dunaju i Marchii, od Litawy po Ren w krajach przedazulońskich, Niemcy wszędzie już są w krajach austryackich w mniejszości. Niema ich w Galicyi, największym kraju, stanowiącym czwartą część Austryi pod względem rozległości, a znacznie więcej pod względem zaludnienia, są w mniejszości w Czechach, na Morawach i na Śląsku; niema ich w południowym Tyrolu, w Gorycyi i Gradysce, w Tryeście i w Istryi, w Kraśnie i w Dalmacyi, gdzie panowanie między sobą podzielą słowianie, słoweńcy i chorwaci z włochami, mieszkającymi, z wyjątkiem Trentina, w południowym Tyrolu—wyłącznie po miastach.

Niemcy to doskonale wiedzą, jak rozumieją i to, że sztucznymi środkami nie potrafią już utrzymać władzy w ręku, jak ją dotychczas dzierżyli, i że zbliża się dzień, kiedy będą musieli ustąpić. Po przeprowadzeniu reformy wyborczej niemcy w Austryi ulegną losowi szwabów na Węgrzech, którzy wprawdzie liczą się jeszcze za niemców i wykazują cyfrę 2 milionów niemców na Węgrzech, lecz wiedzą o tem, że są skazani na śmierć polityczną i że już nigdy nie mogą kusić się o rolę polityczną na Węgrzech. Magyaryzacya niemców odbyła się na Węgrzech w ciągu jednego pokolenia, tu i owdzie jeszcze szwabi nad jeziorem Neusiedlerskim i w Banacie, a w Siedmiogrodzie sasi mówią po niemiecku, lecz wszędzie, i w Benacie i w Siedmiogrodzie czują po węgiersku. Wyspy niemieckie na Spiżu utonęły w słowackiej ludności i przechowały tylko wiarę protestancką, tu i owdzie język — nigdzie poczucia narodowego. Ten sam los czeka niemców w Austryi. choć proces ich przetworzenia się może być dłuższy, opór ich silniejszy. gdyż mają oparcie o granicę północną i o wielkie potężne państwo niemieckie narodowe za granicą.

Kto znał Czechy z przed lat 40 i porówna je z dzisiejszymi, ten przyznać musi, że czechizacya, a raczej odczechiwanie dawnych zgermanizowanych mas ludności poczyniło olbrzymie postępy. Czechy dziś są już krajem narodowo-uświadomionym, one juz w walce kulturnej nie stracą jednego obywatela na rzecz niemieckości, przeciwnie, one z północnych stron jeszcze wyławiają wyspy czeskie, a w południowych Czechach, od Pilzna i Budziszyna, czynią nawet w miastach ogromne postępy.

Trudniej idzie oczyszczenie Moraw, gdzie Niemcy rozsiedli się po miastach i fabrykach i siłą swego kapitału trzymają w zależności ubogich robotników czeskich. Ale i na Morawach wybiła już godzina panowania niemieckiego. Już dziś przyszła kolej na Śląsk. Tu niemcy stanowią zaledwie trzecią część ludności, a mają pretensyę do panowania nad dwiema trzeciemi polaków i czechów. Obudzenie się Śląska polskiego cieszyńskiego było ciosem w polityce germanizacyjnej w Austryi. Odtąd już żadna siła ludzka nie zmusi ćwierci miliona polaków na Śląsku do zrzeczenia się swych praw narodowych, a niemcy tu przegrali z kretesem.

Walka ta rozpocznie się z czechami, którzy niegodziwymi środkami, niepomni wspólnego niebezpieczeństwa, czechizują ludność polską, nawet napływową z Galicyi, w okręgach fabrycznych ostrowskiego zagłębia węglowego w morawskich, czeskich enklawach,

Rola niemców w Austryi ograniczyć się musi do trzech prowincyi całych: Austryi górnej, Austryi dolnej i Salzberga, i trzech częściowych: Styryi północnej, Tyrolu północnego i Karyntyi zachodnio-północnej. Tam posiadają ludność niemiecką, tam mogą rozwijać się swobodnie. Tylko tam nie posiadają ziemi, i dla tego cisną się na Wschód po nowe zabory.

Ale historyczna rola niemców w Austryi, z chwilą wprowadzenia powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego głosowania, raz na zawsze skończyła się. Rozumieją to politycy niemieccy, i dlatego ci, którzy mają odwagę mówić całą prawdę: wszechniemcy pod wodzą starego Schönerera, otwarcie zapowiadają, że do uchwalenia reformy gautschowskiej w żaden sposób nie dopuszczą.

Dla nich Austrya nie jest potrzebną, oni otwarcie dążą do połączenia się z państwem niemieckiem. Z ich narodowego stosunku jest to polityka zupełnie zrozumiała. Im idzie o 9 milionów niemców austryackich. Oni dążą otwarcie do połączenia się z państwem, czyli ze związkiem niemieckim i twierdzą, że na przeszkodzie staje temu jedynie dynastya Habsburska, której nie uznają wcale i którą systematycznie zwalczają.

Dziś już Austrya jest w ścisłym sojuszu politycznym z Niemcami, jest, już w sojuszu ekonomicznym z Niemcami, na podstawie zawartego traktatu handlowego, jest już w sojuszu wojskowym z Niemcami, cesarz Wilhelm jest marszałkiem polnym austryackim, hr. Gołuchowski jest „sekundantem Niemiec“, idzie o to, aby temu dać wyraz zewnętrzny.

A wszechniemcy wyciągają logiczne wnioski i zapraszają Austryę, aby już tyloma węzłami połączona, wstąpiła raz otwarcie do związku niemieckiego, jako

piąte królestwo, a 26-ta część składowa Niemiec.

Jest to logiczne, ale jak wszystko, co jest bardzo jasne i logiczne, jest ideologią, gdyż nie uwzględnia mnóstwa przyczyn drugorzędnych, różnorodności historycznych i względów psychologicznych.

I w tem się wszechniemcy mylą. Zlepek austryacki, jaki on jest, słaby i różnojęzyczny, liczy dziś blisko 50 milionów ludności, może wystawić 2 miliony wojska. Związek niemiecki liczy blisko 60 milionów ludności i 3 miliony wojska. Obrona 9-ciu milionów niemców austryackich zbyt drogoby kosztowała.

Austrya wytrzyma i reformę gautschowską i wszechniemców ideologię.

Ale czy Niemcy wytrzymają?

W.

Wybory w Warszawie.

—o—

(Korespondencya własna „Dziennika Kijowskiego).

Warszawa, 26 kwietnia.

Dzień dzisiejszy poruszył do głębi całą Warszawę. Wbrew pesymistycznym przewidywaniom i przepowiedniom, bez względu na agitacyę wszystkich partyi socyalistycznych, usiłujących przeszkadzać przygotowaniom przedwyborczym wszelkiemi możliwemi środkami stanęły dziś do urn wyborczych ogromne tłumy mieszkańców naszego miasta. Okazało się zatem raz jeszcze, iż wpływ działających na naszym gruncie organizacyi socyalistycznych nie oddziaływa bynajmniej na szersze warstwy poza robotnikami fabrycznymi, steroryzowanymi przez garstki fanatyków. Już z tego choćby względu wybory dzisiejsze muszą dać rezultat dodatni. Mówić zaś nawet nie potrzeba, jak dodatnio oddziałać musi spełnienie tego doniosłego aktu obywatelskiego na rozwój uświadomienia politycznego i narodowego wśród ogółu mieszkańców naszego miasta. Pod tym względem już sama agitacya przedwyborcza przyniosła nam korzyści, wprost nieobliczalne.

Wybory, wyznaczone na dzień dzisiejszy, miały odbywać się okręgami, których Warszawa liczy dwanaście. Dla unikcięcia natłoku podzielono jeszcze każdy okręg na kika podkomisyi, które znalazły pomieszczenie w osobnych lokalach. O g. 9-ej zrana, dokoła tych lokali, zbierać się już zaczęły tłumy. Charakterystycznym dowodem wyrobienia potęgi uczuć obywatelskich wśród mieszkańców Warszawy jest ten fakt, iż wszyscy spieszyli spełnić swą powinność bez żadnej zwłoki, dzięki czemu cztery piąte głosów, jakie złożono do urn wyborczych, oddano w ciągu pierwszych trzech godzin, i w południe wybory były już prawie dokonane. W godzinach popołudniowych, do g. 9-ej wiecz., wyborcy zgłaszali się już bezporównania rzadziej, bo głosy już się wyczerpywały.

Rezultat wyborów, w chwili, gdy to piszę, nie jest jeszcze wiadomy. Obliczenie głosów ma nastąpic dopiero jutro, ukończone zaś zostanie prawdopodobnie dopiero w godzinach popołudniowych. Tem niemniej jednak panuje już powszechnie przypuszczenie, że lista narodowa zwycięży. Przypuszczenie to opiera się na następującej kombinacyi. W wyborach wzięły udział tylko dwie znaczne siły: narodowcy polscy i żydzi. Rozmaite drobne grupki polityczne polskie, jak ugodowcy, postępowi demokraci itp., w grę tu prawie nie wchodzą. Nieliczne ich głosy, w wyjątkowych tylko wypadkach mogły wywrzeć jakikolwiek wpływ. Panuje też powszechne przypuszczenie, że lista wyborców, postawiona przez stronnictwo demokratyczno-narodowe, pozyskała conajmniej cztery piąte wszystkich głosów polskich. Wśród głosów żydowskich zaś nastąpiło podobno rozstrzelenie. Dowiemy się zresztą o tem jutro.

Wybory odbyły się wszędzie w doskonałym porządku. Przyczyniła się do tego w znacznym stopniu straż obywatelska, złożona z młodzieży demokratyczno-narodowej, która nie dopuściła nigdzie do zamieszania. Miasto od rana przybrało charakter świąteczny. Na ulice wyległy tłumy. Biura, banki i urzędy, a nawet warsztaty rzemieślicze były przeważnie pozamykane. W skupieniu ducha dążyli mężczyźni do urn wyborczych. Ciężar agitacyi na ulicach spadł przeważnie na barki młodzieży i kobiet. Ożywienie, dzięki temu, panowało ogromne. Wielką sensacyę budziła kawalkata z dziesięciu dorożek, obwieszonych plakatami i odezwami demokratyczno - narodowemi. Siedzące w dorożkach panie rozrzucały i rozdawały wszystkim przechodniom narodowe odezwy i listy wyborców. Mury kamienic pozaklejano od rana niezliczoną ilością odezw, niemal wyłącznie demokratyczno-narodowych.

Wśród wielu charakterystycznych epizodów z tych pierwszych wyborów warszawskich zwrócił uwagę fakt, iż bardzo wielu niewidomych starców, ledwo włóczących nogami, stanęło do urn wyborczych. Wszyscy podkraślali to chętnie, że głosują na listę narodową, czyli demokratyczno-narodową. Należy również wspomnieć, że pewna liczba żydów głosowała otwarcie na listę demokratyczno - narodową polską. Do biura podkomisyi, mieszczącej się przy ul. Polnej, przybyło np. pięciu żydów chałatowych, którzy, niepytani, oświadczyli głośno obecnym, że oddają swe głosy na listę narodową polska. Na zapytanie, co ich do tego skłoniło, odpowiedzieli:

— Bo my chcemy solidaryzować się z polakami.

Notując z uznaniem ten fakt, zaznaczyć zaraz musimy, że był to, niestety, wypadek odosobniony. Ogromna bowiem większość żydów głosowała na swoich własnych kandydatów, mało związanych z naszem społeczeństwem, albo nawet wręcz nam wrogich.

W godzinach popołudniowych budziła w Warszawie sensacyę wiadomość z Łodzi o zwycięstwie polskiem. Mówiąc otwarcie, u nas się tu go nawet nie spodziewano. Jeśli wiadomość ta się potwierdzi i lista wyborców polsko-niemiecka istotnie uzyska większość, w takim razie Łódź miałaby posła polaka, szczerego demokratę i narodowca, d-ra Antoniego Rządа.

Radosną tę wieść komentowano szeroko w Warszawie. Pod jej wpływem w ostatniej chwili jeszcze kilkudziesięciu opieszałych i obojętnych pospieszyło do urn oddać swe głosy, aby odsunąć grożące Warszawie niebezpieczeństwo wyboru posłów żydów.

E. M.

Zwycięstwo.

Korespondencya „Dzien. Kijowskiego“.

Warszawa, d. 26 kwietnia.

A więc zwycięstwo świetne, nadspodziewane. Na 12 okręgów wyborczych w Warszawie, lista narodowa zwyciężyła w 9-u, w 3 przeszli wyborcy żydowscy. Z liczby 80 wyborców, polacy uzyskali 60 mandatów, do których doliczyć jeszcze należy 3 delegatów robotniczych, żydzi zaś będą mieli 20 tylko głosów. Dwa mandaty ze stolicy Polski utrzymaliśmy więc w ręku polskim.

Przyznać należy, że nie spodziewaliśmy się tak znakomitego rezultatu wyborów, jeszcze wczoraj wieczorem nawet optymiści mówili o utracie czterech okręgów wyborczych na rzecz żydów.

Że wyniki okazały się lepsze, niż się spodziewano, zawdzięczyć to należy energicznej akcyi wyborczej, rozwiniętej w ciągu paru dni ostatnich. Założone już dawniej, z łona stronnictwa demokratyczno-narodowego, biura wyborcze, wzmocniono przed ubiegłą niedzielą nowemi siłami, agitatorzy narodowi dotarli niemal do każdego wyborcy osobiście, namawiając do udziału w wyborach i do oddawania list narodowych, które rozesłano pocztą. Ta ustna agitacya miała ogromne znaczenie, zwłaszcza w dzielnicach podmiejskich. Miałem pod tym względem dość ciekawe doświadczenia własne. Wraz z jednym z kolegów dziennikarzy obchodziliśmy krańcowe ulice na Pradze. Wszędzie wyrazy: „od organizacyi narodowej“ otwierały nam drzwi, a nierzadko i serca. Nigdy nie zapomnę rozpromienionej miny młodego szewca na poddaszu, który ucieszył się ogromnie, żeśmy i o nim nie zapomnieli.

Nie miał on wprawdzie prawa głosu, ale, pragnąc być użytecznym, porwał się natychmiast i pobiegł agitować wśród innych sąsiadów w kamienicy. W innem znowu miejscu, w suterenie brudnej i wilgotnej, bardzo niechętnie powitała nas jakaś stara kobieta. — My się do takich rzeczy nie wtrącamy, biedni jesteśmy, to może dobre dla bogaczów — powiada nam, obrzucając wzrokiem, z którego nędza dawno już wszelką dobroć wyżarła.

Chcieliśmy już odejść. Nagle na ścianie spostrzegam maleńki portrecik Mickiewicza. Kilka zdań, nawiązanych do postaci wieszcza, a stara kobieta innym spojrzała na nas wzrokiem. Po chwili gorąco przyrzekła, że męża do udziału w wyborach namówi z pewnością. Zdarzyło się parokrotnie, że właściciel domu skarżył się przed nami na lokatorów:

— Nie chcą głosować, i kwita. Powiadają, że Izba dobra tylko dla burżujów, a oni, robotnicy, głosować nie będą.

Idziemy tedy do tych, którzy tak pojętnie powtarzają socyalistyczną piosenkę.

— Czemuż to panowie głosować nie chcecie?

— A nam to po co?

— A chcecie, żeby posłami z Warszawy byli żydzi?

Robotnicy podnoszą głowy, zamiast niechęci zjawia się zainteresowanie, a a po paru minutach rozmowy — mocne postanowienie wzięcia udziału w wyborach. Natrafiliśmy również na jednego z bardzo „uświadomionych agitatorów z P. P. S.“ Po krótkiej dyspucie i przedstawieniu sytuacyi wyborczej, agitator nie tylko dał się przekonać, ale sam zaprowadził nas do fabryki obuwia gdzie, skutecznie dopomógł nam przekonać innych robotników.

— ToP. P. S.—oświadczył nam ów agitator przy pożegnaniu — to widocznie żydowska partya. Namawiali nas robotników, żeby bojkotować wybory, a to tylko żydom na korzyść wyszło. Niech ich licho, nie wrocę już ja do nich.

Wybory niewątpliwie podерwały mocno zaufanie robotników do socyalistycznych przywódców.

Równie dobrze, jak mi opowiadano później, udawała się agitacya na Woli i w innych dzielnicach robotniczych. Zdarzały się, oczywiście, i przykrości. Na Pradze dwóch narodowców postrzelono, wielu odebrano odezwy i inne druki. Były to jednak wypadki sporadyczne, zorganizowanego teroru ze strony partyi socyalistycznych nie spostrzegliśmy wcale.

Przyszedł wreszcie dzień wyborów. Warszawa od samego rana w podnieceniu. Na ulicach tłumy, ruch kołowy niezwykły, przed płakatami i odezwami całe gromady ciekawych. A w biurach wyborczych, zorganizowanych przez stronnictwo demokratyczno-nardowe — prawdziwe piekło. Tłumy agitatorów z pośród inteligencyi, robotników, młodzieży rzemieślniczej i studenckiej, pań wreszcie, zabierają odezwy, słuchają instrukcyi, udzielają informacyi zgłaszającym się po nie wyborcom. Telefon dzwoni bezustauku, co chwila przywozi ktoś informacye z podkomisyi, żądania wzmocnienia pozycyi, bardziej zagrożonych. I tak przez 12 godzin we wszystkich prawie dziesięciu biurach wyborczych. Dość powiedzieć, że, według przybliżonego obliczenia, organizacya wyborcza stronnictwa narodowo-demokratycznego korzystała z usług 2,000 przeszło osób, i całej armii pomocniczej małoletnich gawroszów, którzy z wielkim zapałem i bezinteresownością roznosili odezwy i rozmaite kartki. Rozdano i rozlepiono przeszło 600,000 najrozmaitszych druków, w tej liczbie była odezwa do socyalistów polskich, odwołująca się do ich narodowego sumienia i odezwa do żydów, Oto parę obrazków z agitacyi ulicznej.

Na jednej z pryncypalnych ulic kłębi się nieustanny wir ludzki dokoła olbrzymiej platformy, oblepionej plakatami. Kilkunastu młodzieńców rozdaje z niej kartki i odezwy. Tam znowu cały korowód dorożek, z których odezwy rozdają panie. Nad pierwszą dorożką widzimy ogromny płócienny transparent z napisami: „Głosujecie tylko na listę narodową!“ i „Niech żyję wolny lud!“. Wyjeżdżała również platforma „pedecyi“, ale wróciła rychło w bardzo opłakanym stanie.

Wogóle zaś agitacya demokracyi narodowej nie spotykała się prawie ze współdziałaniem ze strony innych partyi polskich. Wypuszczono kilku posłańców z plakatami i odezwami demokracyi postępowej i realistów, ale ci chętnie oddawali swój „ciężar“ agitatorom narodowym, tłómacząc się z zażenowaniem, że roznoszą te druki tylko za zapłatą.

Szanse ważyły się jednak długo. Do godziny 4 po południu na Pradze mieli większość żydzi, mocno zagrożone były również okręgi III, VII (Wola) i VIII w Warszawie, nie licząc IV i V, które z góry przeznaczone były na stracenie. Szanse list narodowych zaczęły się poprawiać dopiero ku wieczorowi, gdy robotnicy powychodzili z fabryk. Robotnicy też niewątpliwie przeważyli szalę zwycięstwa.

Gdy się ściemniło, żydzi porozchodzili się do domów, na Woli zaś zaczęły się utarczki między socyalistami i narodowcami. Podczas tych bójek zabito dwóch socyalistów. Na ogół jednak nastrój ludności w Warszawie był pogodny i pokojowy. Pomimo, że walka toczyła się wyłącznie z żydami, nie znać było antysemickiego nastroju. Przekomarzano się wprawdzie przed komisyami wyborczemi, ale w roli zaczepnej występowali raczej żydzi, którzy do ostatniej niemal chwili pewni byli zwycięstwa. Ze względu na dalsze współżycie ludności polskiej z żydowską, cieszyć się należy, że te nadzieje żydów nie ziściły się, bo ludność Warszawy nie przebaczyłaby im narodowej porażki. Że jednak ostatnie wybory przyczyniły się do przedziału między ludnością polską i żydowską — jest rzeczą pewną. Czyja jednak w tem wina?

A. S.

Sprawy polskie.

—o—

(Wybory w Królestwie. — Depesza Swatkowskiego (Nestora).

Echa wyborów warszawskich wciąż jeszcze poruszają umysły i zajmują naczelne i dominujące miejsce w prasie polskiej. „Tylko krótkowidz polityczny — pisze „Kuryer Warszawski“ — lub fanatyk partyjny, dziś, po zwycięstwie twierdzić się odważy, że tryumf nasz jest wyłącznem dziełem stronnictwa. Demokracyi narodowej nikt zasług ogromnych odmówić nie może. Ona to po mistrzowsku sprawiła szyki wyborcze, ona budziła uśpionych i krzepiła słabych. A jednak tę falę ogromną, która onegdaj szła do urny wyborczej i szumiała pieśnią narodową, pchała jakaś siła tajemnicza, niezależna od programów i haseł partyjnych, wyższa oo nich i potężniejsza. Wśród tłumów gęstych, skupiosych pod sztandarem demokracyi narodowej, były tysiące obywateli, które może nawet nie słyszały o istnieniu partyi, z firmowym znakiem „endeków.“ Byli i tacy, którzy z całą świadomością trzymali się zasady bezpartyjności, nie mogąc swoich przekonań pomieścić w ramach żadnego z istniejących stronnictw. Byli wreszcie i tacy, którzy niemal do ostatniej chwili prowadzili wojnę otwartą z literami N.-D. A jednak wszyscy ci ludzie skupili się tak, jak kupią się mieszkańcy wioski, zagrożonej powodzią. Jakiś prąd wielki szedł po sercach polskich, jakaś muzyka trwogi, miłości, dumy narodowej, grała w duszach polskich.

I ludzie zapomnieli o wszystkiem. Zapomnieli o pogróżkach socyalistów, zapomnieli o partyach, zapomnieli o urazach wzajemnych i różnicach ideowych; czuli tylko, że trzeba iść ławą, aby sztandar polski ocalic. Lista demokracyi narodowej przestała być listą partyjną. Nikt już w ostatniej chwili nie pytał: „Dobra, czy zła?“ — nikt już nie deliberował, czy wybór kandydatów jest trafny; nikt nie zastanawiał się nad tem, czy nie byłoby pożądane coś zmienić, lub poprawić. Każdy widział w niej tylko symbol idei narodowej.

Warszawa stanęła wobec smutnej alternatywy. Albo zwyciężyć dwuprzymierze żydów z postępową demokracyą, albo dopuścić do wyboru tu, w sercu kraju, człowieka, który nie będzie ani polakiem, ani może nawet żydem polskim, lecz żydem-separatystą, żydem rosyjskim lub litewskim, żydem i niczem więcej.“

W tym samym duchu pisze „Dzwon Polski“:

„Deptana przez żywioły obce i socyalistyczne, polska ludność Warszawy zrozumiała ważność momentu dziejowego i skwapliwie skorzystała z możności wykazania, że nie tylko chce mieć prawo głosu, decydującego w swej stolicy, ale że go ma istotnie.

I Warszawa, nasza Warszawa, poszła ławą i zwyciężyła. Zaświadczyła przed forum świata i Rosyi, która chętnie widziałaby ją w szacie kosmopolitycznej, że jest kością z kości i krwią z krwi również polską, jak kraj cały“.

A „Kuryer Litewski“ zaznacza:

„Żydzi, kochający Polskę, pójdą z nami; żydzi-syoniści niech wiedzą, że nie pozwolimy im być państwem w państwie, że na swej odwiecznej ziemi nie chcemy uciskać nikogo, ale nie chcemy także hodować na niej świadomie wrogów, którzy w godzinach prób i ciężkich doświadczeń, staną zawsze przeciwko nam, jak to uczynili teraz. Każde społeczeństwo ma hrawo samoobrony“.

Tak samo zrozumiały ideę wyborów warszawskich i wogóle wyborów w Królestwie i uczciwe a prawdziwie polskie elementy liberalne w kraju, jak o tem świadczy zamieszczona w „Kuryerze Warszawskim“ z Łodzi depesza:

„Połączone komitety wyborcze w Łodzi, polski i konstytucyjno-liberalny, ślą Warszawie wyrazy hołdu i pozdrowienia z okazyi odniesionego zwycięstwa.“

Tak samo zrozumieli nas i obcy, jak o tem świadczy fakt, że w szeregu depesz, nadesłanych z różnych stron z powodu wyniku wyborów warszawskich do jednego z członków stronnictwa demokracyi narodowej, nadszedł telegram z Petersburga od p. Swatkowskiego (Nestora), znanego kierownika działu spraw polskich w gazecie „Ruś“, a obecnie „Dwadcatyj Wiek“, tej treści:

Petersburg, 27 kwietnia. Winszuję, niech żyje naród polski i związek słowian! Swatkowski *(Nestor.)*

Dokonane niedawno wybory w Łodzi dają możność przypuszczać, że posłem łódzkim do Izby Państwowej zostanie kandydat stronnictw narodowych dr Rząd.

W „Rozwoju“ łódzkim znajdujemy gorące podziękowanie, które publicznie składają „kobiety polki — robotnikowi łódzkiemu“ za to, że w walce wyborczej, mimo wszelkie odwoływania go przez żywioły skrajne, stanął do apelu walczył o zwycięstwo listy narodowej i ostatecznie przeważył je.

Takie samo podziękowanie należy sie i robotnikom warszawskim. Ulegli wpływowi żywiołów, wrogim wyborom, szli na razie bardzo leniwie do akcyi wyborczej i dopiero w ostatnich dniach, a właściwie w przeddzień walki. z rzucanych alarmów odczuli położenie i licznie poszli do urny.

Im też, im niemal wyłącznie zawdzięczyć należy zwycięstwo listy narodowej w czterech wątpliwych okręgach, III, VI, VII i XII, z których na III-ci lista narodowa nie liczyła prawie wcale.

W odpowiedzi na powyższe podziękowanie kobiet polek, znajdujemy w „Rozwoju“ następującą odpowiedź żon i matek łódzkich robotników:

„Bóg wielki zapłać“ ślemy Wam, kobiety-polki, za Wasze podzięki, płynące z głębi duszy i serca dla naszych mężów, synów — robociarzy.

Niech Wszechmocny Bóg, od tej przełomowej chwili, zmieni kierunek poglądów względem tych cichych pracowników i niech gorąca miłość zapanuje pomiędzy pracodawcą i robotnikiem, uczonym i niepiśmiennym, wielkim i maluczkim.

Niech serca i dusze zleją się w jedno ogniwo braterstwa i przewodnią naszych myśli niech będzie miłość dla ukochanej naszej Matki—Polski.

I Ty, doktorze Rządzie, któryś wyszedł z ludu—pracuj dla niego!

Modlitwy nasze do Boga o błogosławieństwo dla Ciebie niech utrwalą Cię jeszcze więcej w pracy dla ukochanej naszej Ojczyzny Polski i dla ukochanego przez Ciebie ludu polskiego.

Niech Bóg błogosławi Tobie w Twej wielkiej pracy!

Żony i Matki robotników.

Łódź, 26 kwietnia 1906 r.

Wybory na Rusi.

Żytomierz, 13 kwietnia.

Wczoraj i dziś pierwsze wiosenne deszcze. Wchodzimy w najpiękniejszy okres wiosny; jak różdżką czarodziejską tknięte drzewa i krzewy pokrywają się delikatną zielonością. Padają deszcze, a z nimi obfitym strumieniem płyną łzy „grupy chrześcijan-wyborców“ żytomierskich. Jak wiadomo, na wyborach z kuryi miejskiej d. 23 marca wyszli z urny sami żydzi. Taka porażka zabolała mocno pewną grupę chrześcian, wynaleziono więc jakieś niedokładności formalne, na zasadzie których można było obalić wybory, wydano odezwę, nawołującą do solidarności przy nowych wyborach, podano spis kandydatów, jednem słowem zrobiono wszystko, comożna było zrobić na papierze. Ale wybory powtórne 9-go kwietnia dały znowu siedmiu żydów. I jakże tu nie płakać i nie narzekać, kiedy ci żydzi zawsze i wszędzie nas gnębią! I jakie tu lekarstwo na nich wynaleźć! A przecież lekarstwo jest i recepta jego taka nieskomplikowana: potrzeba tylko troszeczkę zgody i bardzo dużo karności. Żydzi na pierwszych wyborach głosowali prawdopodobnie tylko na siedmiu wystawionych kandydatów, bo każdy z nich otrzymał około 2,500 głosów, chrześcijanie zaś głosowali na trzystu, wyraźnie na 300 kandydatów! Możebyśmy nauczyli się tymczasem od żydów, jak się lekarstwo powyższe robi, bo sami podobno nigdy go nie wynajdziemy. Słyszałem, że najzagorzalsi antysemici wynajdują jeszcze sposoby na obalenie powtórnych wyborów, myślę jednak, że jest to, jak na teraz, bardzo nieprodukcyjna strata czasu. Jak już wiecie, na członka Rady Państwa został wybrany Jau hr. Olizar 181-ym głosem na 185. Na zebraniu przedwyborczem poddano go jako domniemanego zwycięzcę (opierał się na znacznej ilości głosów polskich) szczegółowemu egzaminowi politycznemu, zagabując go w rozmaitych kwestyach. Widocznie więc egzamin musiał wypaść dobrze. Niebezpiecznego rywala miał hr. Olizar w panu Pichnie, który otrzymał największą po nim liczbę głosów, bo aż.... dwa. Powiadają, że jeden głos był przewidziany i miano wysłać telegram do p. Pichny winszując mu „jednogłośnego“ wyboru, ktoś jednak dał drugi głos i popsuł cały figiel.

Lewald.

Żytomierz, 14 kwietnia.

Powietrze, przesycone elektrycznością. Na ulicach spotykają się pełne skupienia twarze. Ruch w mieście mimo deszczu ogromnego. Hotele, nawet te zazwyczaj puste, przepełnione. Teatr, cyrk świecą pustkami. Ludzie mają ważniejsze rzeczy na głowie i w sercu. Wszak to dziś 14 kwietnia, dzień wyborów do Izby Państwowej. Dziś, a najdalej jutro, dowiemy się o nazwiskach „najlepszych“ ludzi z całej gubernii, których cała ludność upoważnia do obrony wszystkich spraw swoich i interesów. Przepowiedzieć, jaki będzie rezultat wyborów, trudno. Najlepiej bezwątpienia zorganizowana jest grupa żydowska (3-ej wyborców), ale w porównaniu chociażby np. z włościanami (80) wydaje się nieliczną. O organizacyi tych ostatnich nie wiadomo nic. Gdzie ich sympatye? Czy mają swojego kandydata nic nie wiadomo. Z pomiędzy kandydatów, o których się mówi wiele że mają szanse przejścia, są z polaków pp.: Żukowski inżynier górniczy, Poniatowski, właściciel ziemski, hr. Włodzimierz Grocholski, redaktor „Dziennika Kijowskiego“, obywatel ziemski, Starczewski adwokat, Duszyński obywatel ziemski, Jałowicki obywatel ziemski, Wiszniewski lekarz, obywatel ziemski; z rosyan: Swiesznikow obywatel ziemski, Żurawski obywatel ziemski, Zaremba obywatel ziemski, Andro obywatel ziemski. Dalej Goldsztejn, izraelita, adw., Lef izraelita, filozof redak. „Wschodu“, Słowiński syn włościanina, prawosławny, redaktor dziennika „Swobodna Myśl“ z Kijowa. Być jednak może, że przejdą inni kandydaci, o których się nikomu nie śniło.

Ludność miejska, rozgoryczona rezultatem wyborów 7 żydów na wyborców do Izby Państwowej. Pierwsze wybory, z powodu małej nieprawidłowości, obalone zostały i mimo to, że prawie o 1,000 głosów chrześcijańskich więcej na drugie wybory przybyło, rezultat był ten sam, żydzi w żadne porozumienia z chrześcijańskimi partyami wejść nie chcieli. Daje się też zauważyć, pewna ku nim niechęć, nawet u bardzo liberalnych osób, gorąco broniących interesów żydowskich.

Dnia 10-go kwietnia, o godz. dziewiątej wieczorem, do mieszkania p. Ratnera, na ul. Wielkiej Peterburskiej, rzucono niewielkich rozmiarów bombę, która eksplodowała, raniąc lekko 17-letnią p. Ratner, Od wstrząśnienia szyby popękały w czterech oknach, sufit i podłoga w mieszkaniu uszkodzone. Ujęto młodego przestępcę, który nazwiska nie ujawnił, a którego osadzono w więzieniu, wraz z pięciu młodzieńcami, podejrzanymi o współudział w zbrodni.

Wybrany przed paru miesiącami na prezydenta miasta polak p. Jan Domaniewski, inżynier, zatwierdzony został na tem stanowisku. Inż. Domaniewski, ur. się w roku 1847. W roku 1868 skończył kurs fizyki matematyczny w uniwersytecie kijowskim, poczem przeniósł się do instytutu dróg i mostów w Petersburgu, który skończył w r. 1876. Od tej pory pracował w ministerum komunikacyi. W ostatnich zaś czasach, jako przedsiębiorca, budował koleje. Odnoga Warszawa — Kalisz przez inż. Jana Domaniewskiego wybudowana została.

Przed kilku dniami zaszedł w sądzie fakt dość ciekawy: prezes sądu nie pozwolił przyjmować przysięgi od świadków w języku polskim. Fakt tem ciekawszy, iż od pewnego czasu wszystkie przysięgi dopuszczane bywały w tym języku.

Gości u nas drużyna teatralna bardzo nieliczna, bez repertuaru, nie cieszy się powodzeniem, a nawet, jak powiadają wtajemniczeni, biedują. Artyści żal mają do publiczności, że teatr świeci pustkami, publiczność ze swej strony, patrząca na sztukę, nie jak na filantropię, ma żal, że karmią ją przeważnie „Ciotką Karola“. A szkoda. Spragnieni jesteśmy słowa żywego na scenie i dobra trupa na pewne powodzenia rachować mogłaby.

Dnia 11-go b. m. staraniem tow. Koboliskiego gosząca u nas trupa dawała przedstawienie na rzecz tego towarzystwa. Panie opiekunki zajęły się sprzedażą biletów, miejsca były wyprzedane. Przy programach siedziały panie: Wiktorowa Jurycynowa i inżynierowa Mieczysławowa Librowiczowa w asystencyi panów i sporą sumę zebrały dla biednych miasta Żytomierza. Połowa czystego dochodu z przedstawienia dostała się artystom trupy.

Em.-Jot-Er.

Wybory na Litwie.

Wilno 14-ty kwiecień.

Dziś, o godzinie 2-ej, wybory gubernialne ukończone zostały.

Dzięki blokowi włościańsko-ziemiańskiemu, nie wyszedł ani jeden żyd, a wybrano na posłów do Dumy: biskupa Roppa, Bolesława Jałowieckiego, Czesława Jankowskiego i dwóch włościan. Sprawa wyborów z Wilna źle stoi, wszelkie usiłowania, podjęte w celu obalenia wyborów w V-ym okręgu spełzły na niczem. Podano kilka skarg, złożono mnóstwo dowodów, wykazujących nadużycia żydów i policyi, ale władza uznała je za niedostateczne i nowej przemocy uledz musimy.

Donoszą, że w dwu fabrykach żydzi wydalili pracujących w nich chrześcijan.

Dziś, „Gazeta Wileńska“ zakończyła swój żywot, z braku środków. Nie mogła znaleźć poparcia w szerokich kołach czytelników, gdyż w zbyt jaskrawej formie zdradzała swą niechęć do wszystkiego, co miało cechę wyraźnie narodową. Nie każdemu przecież smakować może wszechnarodowy bigos.

E. W.

Z życia prowincyi.

—o—

Ze środkowego Wołynia.

Mizocz, 19 marca 1906 r.

(—) Ogólne jest przekonanie, powszechnie stwierdzone faktami, że nie mamy żadnego zamiłowania do własnego krajoznawstwa. Rzeczywiście, znam wiele osób, które łatwiej opiszą piękne miejscowości z nad Renu, z Riwiery, Szwajcaryi, południowej Francyi i t. p., jak własne okolice, nie mówię już kraju, lecz i swej prowincyi. A jednak ileż tu, na każdym kroku, spotykamy pięknych krajobrazów, opromienionych tak świetnemi wspomnieniami naszej dawnej przeszłości, przypominających nam nieraz, żeśmy od wieków osiedli na tej drogiej naszej ziemi, dotąd nas karmiącej swemi płodami. Z zamiłowaniem więc powinniśmy się oddawać własnemu krajoznawstwu, i być wdzięczni za odkrycie choćby rąbka tej dawnej naszej przeszłości.

Od ważnej na Wołyniu węzłowej stacyi Zdołbunów, biegnie na zachód szerokotorowa linia kolejowa do Radziwiłłowa i do Brodów, leżących już w Galicyi. O wiorst kilka od ogromnego dworca zdołbunowskiego, wagon w całym pędzie przebiega wieś Glińsk, tak uroczo i malowniczo położoną, że mimowolnie zwraca uwagę podróżnego. W ostatnich tegoczesnych prawie dziejach Wołynia Glińsk ma wielkie znaczenie. Jest to pierwsza tutejsza kolonia czechów, ktorzy się na Wołyniu zaczęli osiedlać w 1868 r., i od tego czasu nadzwyczaj porządnie się zabudowali, rozszerzając się ztąd prawie po innych powiatach Wołynia przeważnie: dubieńskim, równieńskim, ostrogskim, łuckim, żytomierskim: mniej gęsto, w zwiahelskim, krzemienieckim, kowelskim. Innych powiatów nie dotknęła wówczas prawie ta kolonizacya, która w wielu miejscach niemal zmieniła zewnętrzny wygląd kraju. Pierwsza myśl o niej powstała w 1867 r. w czasie Wszechsłowiańskiego zjazdu w Moskwie, w umyśle wielkich patryotów czeskich, Polatzky'ego i Riegera. Widocznie porozumieli się oni wtedy z głównymi kierownikami wewnętrznej polityki pozaprzeszłego panowania. Bo w parę lat później, naznaczony kijowskim gen.-gubernatorem ks. Dondukow-Korsakow, silnie tę kolonizacyę protegował, a ówczesny jego urzędnik do szczególnych zleceń, głośny później gen. Gresser, stale prawie przesiadywał w Dubnie dla ułatwienia kolonistom czeskim przyjazdu przez sąsiednią komorę Radziwiłłów. Rzeczywiście, popłynęła wtedy na Wołyń silna fala czeskiej emigracyi. Patrzyliśmy na to własnemi oczami i przekonaliśmy się, że rząd wyraźnie pragnął tym sposobem obezwładnić wpływ na ludność miejscową naszej większej posiadłości ziemskiej. Zamiary te jednak, się nie ziściły, przeciwnie, pomogły w części przenieść nam ówczesny straszny kryzys finansowy, przez który w owych latach kraj tutejszy przechodził. Pomnieć bowiem należy, że wtedy właśnie wielu naszych posiadaczy ziemskich administracyjnie wywieziono do wewnętrznych gubernii cesarstwa, dając im dwuletni termin do zupełnej wyprzedaży swych dóbr. Dzięki ukazowi z d. 10 grudnia 1865 r., dozwalającemu w północno i południowo-zachodnich gub. nabywanie ziemi li tylko osobom rosyjskiej narodowości—cena ziemi spadła wówczas do *minimum*, a raczej niepodobna było znaleść najlichszego nabywcę. Koloniści czescy, żądni posiadania ziemi, bo w tym właśnie celu do kraju przybyli, niezmiernie stanęli nam w przygodzie w owe trudne lata.

Główna administracya krajowa, silnie schlebiając czechom, bez względu, że byli katolikami, nadała im prawo kupowania ziemi i różne inne prerogatywy autonomiczne pod formą zakładania własnych gmin, szkółek ludowych, stowarzyszeń, jednem słowem dość obszernego samorządu.

Pamiętam wówczas niejakiego czecha Prybyla, dymisyonowanego podoficera austryackiego, i kilku innych mu podobnych, którzy w imieniu przybyłych czechów, traktowali z naszymi polskimi posiadaczami ziemskimi o sprzedaż całych folwarków pod parcelacyę czeską, przyczem najhaniebniej nas wyzyskiwali, bo innych kupców nie było. Naturalnie, popyt o wiele przewyższał podaż. Dziś prawdziwie wierzyć się nie chce, po jak bajecznie niskich cenach, zawierano wówczas tranzakcye. Wieś Glińsk na samym początku rozparcelowali pomiędzy czechów, stary Wesołowski, a raczej jego sukcesorowie, po 16 rb. za morg wprawdzie bez remanentu żywotnego, ale ze wszystkiemi zabudowaniami dworskiemi. Za tym przykładem poszli i inni nasi obywatele, wywiezieni administracyjnie w głąb Rosyi. Pełnomocnicy ich, pozostali w kraju, znagleni byli owym fatalnym dwuletnim terminem.

Wiedzieli bowiem bardzo dobrze, że gdy ten termin upłynie, majątki te wystawione na publiczną licytacyę w Kijowie, sprzedane zostaną za bezcen. Do owej epoki odnoszę czeską kolonizacyę w Kwasiłowie pod Równem, w Semidubach i Mirohoszczy pod Dubnem, po marszałku Marcinie Zaleskim, wywiezionym do Wałujek woronezskiej gub.; w Buderażu pod Mizoczem; po Adamie Wronowskim, zmarłym za granicą, w Ulbarawie, Hulczy i w wielu innych miejscach. Wymieniam tu tylko najbliższe ode mnie kolonie w promieniu zaledwie dwumilowym. W następnych paru latach kolonizacya ta ogromnie się rozszerzyła. Czesi w wyżej wymienionych powiatach literalnie wyrastali, jak grzyby po deszczu. Agenci ich kręcili się po kraju i wszędzie kupowali najpiękniejsze folwarki, po tej do śmieszności niskiej cenie. Dziś, gdy cena ziemi tak się podniosła, prawdziwie wierzyć się nie chce temu. Obecnie sprzedaje czech czechowi, i to bardzo rzadko morg ziemi nie taniej, jak po 200 rb., a nieraz i drożej. O teraźniejszym wpływie kolonizacyi czeskiej w środkowym Wołyniu pomówię kiedyś obszerniej w innem miejscu. Dziś chcę tylko zaznaczyć, że ów Glińsk, o którym na początku wspominałem, jest pierwszą tutejszą kolonią czeską i dlatego należy się mu poczestne miejsce w historyi Wołynia. Zajrzyjmy jednak choć po części w jego zamgloną prze-

szłość. Glińsk, którego w dawnych kronikach Hlińskiem zwano, posiadał niegdyś na wysokiej górze, panującej nad całą okolicą, obronny zamek, a raczej Horodyszcze, silnie opalisadowane, otoczone fossą i kurchanami. Dziś ta fossa i te kurhany, porośnięte już prastaremi dębami, lipami i jaworami, co samo świadczy o starożytności tego miejsca. Nasz wołyński uczony archeolog, Stypułkowski, odkrył tu drzed 60-ciu laty starodawny przedchrześciański mogilnik. Po rozkopaniu niektórych mogił, odkryto w nich kościotrupy w położeniu siedzącem, z niektóremi szczątkami uzbrojenia, które jednak nie rzucały jasnego światła na czas ich pochodzenia. Dalej odkryto wtedy u prawosławnego miejscowego plebana glińskiego płytę grobową z czerwonego marmuru ze staro-słowiańskim napisem, pochodzącym z pierwszych lat XV wieku, świadczącym, że tu spoczywają zwłoki kniahini Pokostyłłowej, bojarki Hlińskiej i jej córki. Sam jeszcze przed laty 50-ciu tę płytę widziałem. Później przekonałem się, niestety, że zaginęła bez wieści.

Wiadomo że kniaziowie Pokotyłłowie, których ród już wygasł na początku XVI wieku, władali oprócz Hlińska, sąsiedniemi wsiami, Bohdaszowem, Ilpinem i Aresztowem.

Byli to więc niezaprzeczenie słuszni bojarowie, czyli ziemianie wołyńscy, którzy powszechnie używali tytułu kniaziowskiego. Po nich przeszły te dobra w posiadanie znacznej tutejszej rodziny, Olizarów Szyszkowiczów. W 1496 roku nadane one zostały przez naszego króla Aleksandra, potężnemu rodowi ks. Ostrogskich i weszły w skład ogromnej ordynacyi tego imienia.

Tatarzy zburzyli zamek hliński w roku 1507. Jednak są ślady, że ostatni ordynat, ks. Sanguszko, marszałek nadw. litewski, datował z zamku hlińskiego w 1753 r. znany swój respons, na robione mu zarzuty przez komisyę, ustanowioną przez króla i sejm i zawartą przez niego głośną tranzakcyę Kolbuszewską, traktującą, jak wiadomo, erekcyę ordynacką z 1618 r. Widocznie więc zamek hliński był jeszcze wtedy mieszkalnym. W następnych latach władali Hlińskiem, jak również całą Równeńszczyzną: Zamoyscy, Koniecpolscy, Walewscy i Jełowiccy. Oni to odprzedali Hlińsk ś. p. Wesołowskiemu, który, jak mówiliśmy wyżej, w 1868 r. rozparcelował tę piękną wieś pomiędzy kolonistów czechów. Sam jednak pamiętam, jeszcze przed 50-ciu laty, starego prezesa, Pawła Jełowickiego, władającego sąsiednim Bogdaszowem, Ilpinem i Aresztowem, a w kilkanaście lat później wnuka jego, ś. p. Adolfa Jełowieckiego, w posiadaniu samego już tylko Aresztowa, gdzie mieszkał ze swą żoną, uroczą księżniczką Janiną Czetwertyńską.

Skreśliwszy tym sposobem choć pobieżnie historyę starego Glińska, od najdawniejszych czasów aż do dni dzisiejszych, jako jednej ze wsi, najpiękniej położonej w tutejszej okolicy.

Szczerze pragnął bym zachęcić czytelników „Dziennika Kijowskiego“ do poznawania własnego kraju i jego przeszłości.

Józef Dunin Karwicki.

Żytomierz, 12 kwietnia.

Wczoraj odbyło się w teatrze miejskim przedstawienie na rzecz Rz.-K. Tow. Dobroczynności. Artyści teatrów warszawskich z iście warszawską werwą, odegrali dwie jednoaktówki o dość błahej treści i sytuacyach cokolwiek naciąganych, niepozbawionych jednak komizmu. Oprócz komedyjek był modny obecnie oddział cabaret'owy. Ten ostatni zawsze cieszy się wielkiem powodzeniem tam, gdzie chodzi o parę chwil szczerego śmiechu, w tym jednak wypadku niezupełnie był on utrzymany w tonie cabaret'u. Wydaje mi się, że nie należało umieszczać w programie takich rzeczy, jak arye z „Halki“ i „Flisa“ Moniuszki. Wyglądają one trochę dziwnie obok lekkiej szansonetki, w rodzaju: „Jak gdzie kochają“, i zdają się skarżyć na niedobrane towarzystwo. Tyle pod adresem autorów programu, należących, zdaje się, do reżyseryi, co zaś do wykonawców, to wyróżniły się panie: Kindler i Polkowska, i panowie: Kindler i Pol, sympatyczny monologista. Przedstawienie przysporzy trochę grosza Towarzystwu Dobroczynności, jest to jednak mała kropla i nie wypełni ona próżni ani zaspokoi potrzeb najróżnorodniejszych. Nędzy zawsze jest dużo, a przerażająco dużo w ostatnich czasach ogólnego zubożenia, więc też uczynność ogółu musi być bardzo wytężona i co się nazywa „wyżyłowana“. Trzeba przyznać, że publiczność żytomierska jest naogół dość uczynna, a Towarzystwo Dobroczynności robi, co może, aby dać tej uczynności ujście.

Krząta się zabiegliwie nad zbieraniem funduszy, jest w Towarzystwie Dobroczynności ruch, jest nawet zapał, byleby tylko trwał on i nadal tak samo, jak w tym pierwszym roku działalności. Bo to my polacy, mamy, wiele, o! wiele zapałów słomianych!

Lewald.

Z Nowej Uszycy.

Wczoraj odbyło się w Nowej Uszycy pierwsze amator. przedstaw. przy pełnej sali, które do najzupełniej udanych zaliczyć można. Grano: „Opiekun w zalotach“ Blizińskiego, „Stryj przyjechał“ Koziebrodzkiego, „Z rozpaczy“ Gawalewicza. Główną inicyatorką i reżyserską, której się przedewszystkiem wdzięczność i uznanie należy, była p. Hryniewicz. Wyróżniały się dobrą grą pp. Drechslerowa, Sinicka, a z panów: Baczyński i Wolski. Po skończonem przedstawieniu tańczono do rana, w sali zauważono całe miejscowe polskie towarzystwo, jak również dość liczne zebrane obywatelstwo z sąsiedztwa. Było potrochu pań z rosyjskiego towarzystwa i grupa zawsze przychylnych rusinów i żydów; na przyszłość przedstawienia amatorskie są tu zapewnione, gdyż miejscowy adwokat, p. Romiszewski, uzyskał stałe pozwolenie; mamy więc nadzieję, że tu tak pożyteczna rozrywka nie zostanie zaniedbaną.

Podolak.

Ze świata muzycznego.

—o—

Koncert jubileuszowy p. Kazimierza Piatyhorowicza.

Daję tu tylko notatkę pobieżną z wczorajszego poranku muzycznego, bo poważna ocena do znawców-krytyków należy, nie do profanów.

Poranek muzyczny wczorajszy różnił się nastrojem uroczystszym od innych, zwykłych koncertów, a to z powodu jubileuszu 25-letniego jednego z występujących artystów, p. Kaz. Piatyhorowicza.

Po solowym występie artysty-jubilata w drugiej części koncertu zaczęły się mowy, odczytywanie depesz z powinszowaniem i składanie licznych i pięknych upominków od wielbicieli. Powinszowania składały różne towarzystwa muzyczne i dobroczynne przez swych delegatów. Przemówień w języku polskim było kilka. Od towarzystwa dobroczynności wystąpił z przemową dr Pietkiewicz, od rodaków mówiła, bardzo ładnie, choć krótko p. Leszczyńska, w końcu p. Glinka.

Po rusku przemawiał dyrektor tutejszej szkoły muzycznej, p. Łysenko, zresztą było tych dowodów uznania i hołdu tak dużo, że wymienić wszystkie niepodobna.

Przychodziło na myśl patrzącym, że jednak czasy dla artystów zmieniły się na lepsze i muzyka zaczyna pierwszorzędne miejsce zajmować w szeregu sztuk pięknych, dawniej bowiem bywało tak, że najpierwsi nasi muzycy, np. Moniuszko, walczyli przez całe życie z trudnościami i znosili biedę, a uznanie społeczeństwa przychodziło za późno, po ich śmierci dopiero.

O doskonałym kwartecie można mówić chyba tylko z pochwałami, tak jednolitym jest i zgranym, i tak doskonale oddaje ducha utworów, wykończając całość i rzeźbiąc subtelnie szczegóły. Pierwsza rzecz w programie, kwartet *c-dur* Mozarta, jest utworem prześlicznym, o miłym, pogodnym nastroju; każdy, nawet niewielki znawca musiał odczuć czar tej słodkiej, anielskiej muzyki, wyrażonej w dziwnie jasnej i prostej formie i tak prostymi środkami. Duże wrażenie robiło *andante* z tego kwartetu, w którym, na tle ciągle powtarzającego się, w zbierającego to znowu opadającego jak fala, frazesu muzycznego płynęła szeroko jasna i słodka melodya. Nastąpił potem dla kontrastu różny bardzo charakterem, ale także śliczny i bogaty w pomysłach koncert Szuberta. Następnie grał solo jubilat, a gra jego dźwięczała bardzo śpiewnie i miło w dwóch rzeczach Bacha i Wagnera. P. Piatyhorowicz gra pięknie, posiada ładną kantylenę, i ton duży, i wyrazu wiele.

Pieśń Wagnera z opery „Meistersinger“ często jest wykonywaną przez skrzypków i lubianą, ale wogóle utwory Wagnera tracą bardzo, gdy są wykonywane na jednym instrumencie, muszą mieć dla siebie orkiestrę i potęgę mnóstwa połączonych instrumentów.

Ogólne wrażenie z koncertu było najmilsze i zostawiło słuchaczom chęć słyszenia częściej takiej muzyki w tym samym komplecie.

Gdybyż to artyści urządzić teraz jeszcze zechcieli jakiś poranek na wyłączną cześć Mozarta, którego 150-letnią rocznicę świat muzykalny teraz właśnie obchodzi. Byłoby to pożądanem i przyjemnem dla melomanów tutejszych.

Zebranie przedwyborcze do rady miejskiej.

Dnia 16-go kwietnia, w sali giełdowej, odbyło się zebranie przedwyborcze do rady miejskiej, polaków i rosyan staro-kijowskiego cyrkułu, zwołane przez komitet, złożony z pp.: Bryczkina, Diakowa, Kuczynskiego, Ołtarzewskiego, Rzepeckiego, prof. Sikorskiego, Stradomskiego, Ekstera i Eismonta. Około godziny 8-ej wieczorem zgromadziło się 150 osób; na prezydującego obrany został p. Diakow, a na wice-prezesów pp.: Połchowski i Bryczkin. Posiedzenie zagaił prezydujący, oznajmiając, że obecne zgromadzenie jest zwołane przez blok grupy rosyjskiej, tak zwanej nowodumskiej i grupy polskiej, poczem zaprosił p. Rzepeckiego do odczytania referatu.

W referacie swym p. *Rzepecki*, omawiając wadliwość poprzednich wyborów, zaznaczył, że dawny system przyczyniał się do wytworzenia wrogich stosunków, z jednej strony między właścicielami domów i kupcami a z drugiej między rosyanami i polakami, którym nigdy nie dawano mandatów, chociaż prawo nie zabrania im być radnymi, dla tego obecnie sformował się komitet, który zawiązał blok z polakami, ażeby wspólnemi głosami wybrać najodpowiedniejszych członków Rady miejskiej; stosownie do umowy, z liczby 20 radnych ze staro-kijowskiego cyrkułu, ma być obranych 16 rosyan i 4 polaków.

Po przemowie p. *Połchowskiego*, który też krytykował stary system wyborów i działalność starej rady, zabrał głos p. *Stradomski*, ogłaszając program nowodumskiej partyi i uzasadniając go.

Główne postulaty programu partyi nowodumskiej tak się przedstawiają: Radni nie powinni być jednocześnie przedsiębiorcami robót miejskich: wszelkie roboty miejskie wogóle trzeba wykonywać bez pośrednictwa osób trzecich, lecz sposobem gospodarczym; dbać nie tylko o śródmieście, ale niemniej o krańce; podnieść zdrowotność miasta, zwracając szczególną uwagę na dostarczenie mieszkańcom czystej wody, i wogóle ulepszyć hygieniczne warunki; dla szkół, których ilość ma być zwiększona, również dla koszar i innych potrzeb, nie wynajmować lokali w domach prywatnych, jak dotąd, ale budować własne gmachy, odpowiednio do potrzeb: nie sprzedawać ziemi miejskiej; urządzić lepsze braki; zwiększyć ilość linii tramwajowych; polepszyć skład urzędników zarządu miejskiego, zwiększając ich pensye: w końcu rozpatrzeć rachunki i sprawozdania z budowy teatru, portu i zakładów dobroczynnych Diegtierowa; uznać, że program ten jest niezbędny i obowiązujący dla wszystkich wybranych do rady, żeby wyborcy wiedzieli, do czego ich przedstawiciele są obowiązani i co robić będą.

Ponieważ celem tego zebrania było właśnie rozpatrzenie i zatwierdzenie programu, więc prezydujący zaprosił obecnych do dyskusyi nad nim. Przeciwko programowi wystąpił z mową p. Jarocki, dowodząc, że wogóle nie można układać żadnych programów, a tylko tak funkcyonować jak było dotąd; ogólny protest nie dał mu możności skończyć; wreszcie, gdy po kilku innych przemowach, prezydujący poddał kwestyę zatwierdzenia i przyjęcia programu pod głosowanie, wszyscy jednogłośnie, a w tej liczbie i p. Jarocki, program przyjęli. Prezydujący oświadczył, że program ten będzie wydrukowany i rozdany wszystkim wyborcom.

O godzinie 10 i pół wieczorem posiedzenie zamknięto.

KALENDARZ.

18 (1) Wtorek — Bogumiła W.
19 (2) Środa — Tymona i Hermogenesa.
20 (3) Czwart. — Sulpicyusza M.
21 (4) Piatek — Anzelma B. W. D. K.
22 (5) Sobota — Sotera i Kaja P. M.
23 (6) Niedziela— Opieki Ś-go Józefa.
24 (7) Poniedz. — Fidelisa kapnc. M.

Wschód słońca o godz. 4 m. 36.
Zachód słońca o g. 7 m. 19.
Długość dnia godz. 14 m. 43.
Przybyło dnia godzin 6 m. 16.

Wschód księżyca o g. 3 m. 32 r.
Zachód księżyca o g. 1 m. — w.
Dnia 18 pierwsza kwadra o g. 8 m. 42 w.

Teatr miejski: Dziś pierwszy występ Reginy Pinkert i Mario Samarco „Rigolleto“ opera Verdi'ego.

Teatr Sołowcowa: Dziś „Rigolleto“ opera Verdi'ego.

Elektro-Biograf Sztremera: od 12 w południe do 12-ej w nocy obrazy ruchome.

Muzeum miejskie: Wystawa przemysłu domowego.

Biblioteka Uniwersytecka od 10 do 3.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 17 kwietnia 1906 r.

	g. 7 zrana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz
Temp. pow. wedł Cel.	10,6	11,0	10.8
Barometr przy 0 w m m	736,0	735,5	737,3
Stop. wilgotności w proc.	87	86	81
Kier. i sz. (w m. na m. s.)	PW5	PW7	PW4
Chmurn. wedł. 10 st. sys.	9	10	0
Ilość opadów w m/m	1,2	1,2	6.1

	od g. 9-ej wiecz. do g. 9-ej wiecz.
Najw. temp. powietrza w ciągu doby	13,0
Najniższa	8.6
„ na powierzchni ziemi	6,4
Prz. temp. powietrza w ciągu doby	10,5
Wiel. przec. temp. pow. w ciągu doby	11,4

Ogólny stan pogody w Europie zrana na podstawie telegr. fizycznego Obserwator.

Minimum barometryczne na zachodzie, w centrum i na południu Europy (S.-Matie—741 mm., Swinemiunde—748 mm., Lemberg—748 mm., Nicea 750 mm.). Maksimum barometryczne na Uralu (Troick 775 mm.). Opady wypadli miejscami na zachodzie Rosyi. Temperatura wyżej normy w całej Rosyi. Oczekuje się: opady na zachodzie, ciepła, sucha pogoda w większej części pozostałej Rosyi.

KRONIKA.

— **Wybory do Rady Państwa.** Wczoraj, w domu szlacheckim, o g. 12-ej w południe odbyły się wybory członka Rady Państwa z gubernii kijowskiej. Głosujących było 220, z tej liczby polaków głosujących było 132, reszta rosyanie.

Po oddaniu kartek wyborczych okazało się, że największą liczbę głosów oddano na pana Stanisława Syroczyńskiego (137), po nim z kolei hr. Bobrynskij (80 gł.), a następnie pp.: Władysław Podhorski, hr. Michał Tyszkiewicz i Jeremiejew otrzymali po 1-ym głosie. Po obliczeniu kartek hr. Bobrynskij cofnął swą kandydaturę.

Następnie odbyło się głosowanie na czterech pomienionych z kolei kandydatów, z których pan Stanisław Syroczyński otrzymał 138 gałek białych i 71 czarnych, pan Władysław Podhorski 112 i 97, panowie hr. Michał Tyszkiewicz i Jeremiejew otrzymali mniejszą ilość głosów (pan Jeremiejew 28 gałek białych). Obrano więc pana Stanisława Syroczyńskiego na członka Rady Państwa, a pana Władysława Podhorskiego na jego zastępcę.

— **Wybór posła od miasta Kijowa do Izby Państwa.** Wczoraj, dnia 17-go kwietnia, odbyły się w ratuszu wybory posła do Izby Państwa od miasta Kijowa. Już o godzinie 12-ej w południe stawiło się na wybory 78 wyborców. Kandydat partyi konst.-demokratycznej, baron Stengel, otrzymał 68 głosów, kandydat zaś prawicy, pan Licharew, zaledwie 10. Po skończonych wyborach baron Stengel zwrócił się do obecnych z następującemi słowami:

„Dziękuję wam, panowie, za ten zaszczyt, jaki mi zrobiliście, wybierając na posła, jestem wzruszony; i dla tego nie jestem w stanie mówić dużo. Powiem tylko, że pojmuję całą doniosłość i odpowiedzialność włożonego na mnie obowiązku i dołożę wszelkich starań, aby urzeczywistnić dążenia, które w obecnej chwili wszystkich nas poruszają“.

Po przemowie tej, na wniosek wyborców wysłano do Rady ministrów depeszę treści następującej:

„70 wyborców, zebranych w dniu 17 kwietnia, w celu wybrania posła do Izby Państwa, jednogłośnie stawia żądanie zniesienia kary śmierci w Rosyi w chwili, gdy świta nowe życie polityczne w kraju i jednocześnie nalega na udzielenie kompletnej amnestyi wszystkim oskarżonym o przestępstwa polityczne, agrarne, strajkowe i prasowe, oraz na zniesienie wszelkich praw ograniczających“. Depeszę podpisał poseł do Izby Państwa, baron T. Stengel, upoważniony do tego przez wyborców miasta Kijowa.

— **Nowy konsul niemiecki.** Cesarskim konsulem niemieckim w Kijowie mianowany został radca ministeryum spraw zagranicznych w Berlinie, von Jakobs, który przedtem pełnił obowiązki zarządzającego konsulatem niemieckim w Kapstadzie.

— **Z kolei.** W trosce swej o pracowników naczelnik Południowo-Zachodnibh kolei, inżynier F. I. Szmidt, wydał rozporządzenie, żeby na posiedzeniach rady zarządu, na których rozpatrywane są prośby pracowników o wydanie zapomóg, obecni byli naczelnicy odpowiednich wydziałów dla popierania próśb swych podwładnych. Dotychczas w takich posiedzeniach brali udział tylko: naczelnik linii, główny kontroler i przedstawiciele ministeryum finansów i komunikacyi.

— **W kijowskiem Towarzystwie technicznem.** Dn. 14-go kwietnia odczytanym był interesujący referat głównego inżyniera Noworosyjskich portów, profesora P. S. Czechowicza o urządzeniu nowego portu zbożowego w Odesie. Wyłożywszy w krótkości historyę rozwoju portu odeskiego i znaczenia jego dla rosyjskiego handlu i przemysłu, referent zaznajomił następnie słuchaczy z urządzeniem i budową tego drugiego, ze względu na rozmiary wywozu, portu rosyjskiego. Okazuje się, że w ciągu ostatniego dwudziestolecia prawie nic nie zrobiono dla rozwoju portu, podczas gdy wywóz w tymże czasie dziesięciokrotnie się zwiększył. Obecnie w Odesie na jeden sążeń długości wyobrzeża wypada 5—8 razy więcej wyładowanego ładunku, niż w innych portach europejskich. Z tego powodu wydadki ładowania i wyładowywania są tak wysokie, że często się zdarza, iż przewóz ładunku z Anglii do Odesy wypada taniej, niż dostawa ze statku, przybyłego do odeskiego portu do miasta. W porcie odeskim wypada niejednokrotnie statkom czekać długo na kolej przybicia do brzegu. Oczekuje nieraz po 20—30 statków. A eksport stale wzrasta, chociaż liczba wielkich firm zmniejsza się na korzyść mnóstwa mniejszych.

Główny przedmiot wywozu w porcie odeskim stanowi zboże, którego przechowywanie, ładowanie i wyładowywanie odbywa się za pomocą środków prymitywnych nieodpowiadających dzisiejszym wymaganiem. Z tego powodu jeden pud ładnnku w Odesie kosztuje 6 kop. i zboże często wywozi się z domieszkami, obniżającemi jego gatunek, co znów zmniejsza cenę jego na zagranicznych rynkach.

Na prośbę odeskiego komitetu giełdowego projekt rozszerzenia portu odeskiego został opracowany przez zarząd Połud.-Zachod. kolei na współkę z zarządem portu odeskiego.

Następnie inżynier Czechowicz opisał szczegółowo projekt budowy nowego portu wyłącznie dla ładunków zbożowych, nakreślony przez niego wspólnie z inżynierami Południowo-Zachodnich kolei, urządzenie stacyi kolejowej składów zbożowych w tym porcie, ulic nadbrzeżnych, tam itp., wskazał sposób dowozu do nowego portu, a także te wszystkie udogodnienia i zniżenie ceny przy eksporcie zboża. Urzeczywistnienie całego projektu wymaga wydatku 9 milionów rub., ale oszczędność na rocznych wydatkach wyniesie nie mniej niż 1 mil. rub. rocznie. Na wykonanie wszystkich tych prac potrzeba będzie 3—4 lata czasu.

Referat swój p. Czechowicz ilustrował rysunkami i niknącemi obrazami. Zadowoleni słuchacze oklaskami dziękowali referentowi.

— **Sprawozdanie tygodniowe.** W handlu cukrem panowało w ubiegłym tygodniu mocne usposobienie na naszym rynku. Dokonano tranzakcyi z kryształem bieżącej kampanii z dostawą na st. Poł.-Zach. dr. żel. 6 sprzedaży w ilości 97,750 pudów, z których 82,750 p. po cenie na kwiecień 4.24 do 4.30 i 15,000 p. na kwiecień — maj po 4.30. Z wymienionej ogólnej ilości 40.000 p. kupiła rafinerya Kisielowska, resztę zaś spekulanci od spekulantów. Świadectw wywozowych sprzedano na 10,000 p. na kwiecień po 30 k. za pud. Kryształu przyszłej kampanii sprzedano 4 partye na 126,000 p., z których 76,000 p. z dostawą na stacyi kolei Poł.-Zach. na wrzesień — grudzień po cenie 4.10 — 4.17 za pud. Z rafinadą spokojnie, ceny bez zmiany.

Na innych krajowych rynkach usposobienie było wyczekujące, obroty małe. Notujemy:

Odesa: ceny bez zmiany: kryształ 4. $47\frac{1}{2}$ — 4.50: rafinada w głowach 5.65 — 5.75; rąbana 5.90 za pud.

Petersburg: ceny bez zmiany: kryształ 5.00—5.02; rafinada Keniga w głowach 6.00 za pud.

Moskwa: kryształ $4.87\frac{1}{2}$ — 4.90: rafinada w głowach 5.80, rąbana 6.10, kostka 5.90 za pud.

Warszawa, wybory do Dumy Państwowej odsunęły wszelkie inne sprawy na drugi plan, wskutek czego nie było żadnych większych obrotów w handlu cukrem. Sprzedane kilka niewielkich świadectw wywozowych po 31 — $31\frac{1}{2}$ k. za pud.

Na zagranicznych rynkach usposobienie spokojne, obroty małe: ceny cokolwiek się obniżyły.

Komisya dla notowań cukru na rynku kijowskim rozpoczyna swe czynności dzisiaj, 18 kwietnia, i będzie się stale zbierać we wtorki i piątki. Ceduła komisyi o dokonanych tranzakcyach będzie ogłaszana nazajutrz po każdem posiedzeniu komisyi.

Posiew buraków idzie pomyślnie i jest niemal wszędzie na ukończeniu. W ciągu ostatnich 10 dni w całym kraju południowo-zachodnim spadły obfite deszcze, bardzo pożądane dla posiewów.

W ostatnich czasach wywóz cukru ze stacyi kolei żelaznych znacznie się wzmógł. Zapasy niewyekspedyowanych towarów na stacyach kol. żel. zmniejszyły się w całem państwie na 8 kwietnia do 158,000 wagonów, przyczem obecnie codziennie ładuje się 28,000 wagonów. Gorzej idzie z dostawą węgla, po części z powodu przerwy świątecznej, podczas której w kopalniach nie ładowano węgla.

— **Pogoda.** Od paru dni już mamy co parę godzin niewielki deszczyk wiosenny, którego z takiem upragnieniem oczekują rolnicy, a na który dąsali się wszyscy, spieszący w wolnych chwilach za miasto dla użycia spaceru. Wczoraj zachmurzyło się od samego rana a o godzinie 3 po południu rozległ się pierwszy grzmot wiosenny.

Pod wpływem niezwykle rannej wiosny roślinność poprostu wyrosła w oczach i miasto wchodzi w swój najpiękniejszy okres.

OSOBISTE.

— Z Jagotinu powrócił ks. M. Repnin, kijowski gubernialny marszałek szlachty.

— ZWŁOKI TOPIELCA. Wczoraj, z Dniepru, w pobliżu mostu łańcuchowego, wyciągnięto zwłoki jakiegoś nieznanego topielca. Odwieziono je do prosektoryum w szpitalu Aleksandrowskim.

— KRADZIEŻE. Wczoraj w nocy złodzieje wyłamali kratę żelazną w oknie sklepu bławatnego, Meyera Cypeniuka (na rogu Jarosławskiej i Konstantynowskiej) i skradli 60 rub. w gotówce i towarów na 600 rubli. Niespostrzeżeni przez nikogo, rabusie umknęli.

W parę godzin potem jednego z uczestników rabunku, pozbawionego praw I. Potapowa, stójkowy zaaresztował na targu „Żytnim“. Aresztowany przyznał się do kradzieży.

— Wczoraj w nocy niewykryci rabusie popełnili kradzież w środku miasta, na placu Ratuszowym. Nie krępując się zupełnie, złodzieje wyłamali okno w sklepie spożywczym Jermoljewa. Towarów nie ruszali, poprzestając na 100 rb., zabranych z kasy i puszce z ofiarami. Rabusiów nie ujęto.

— NOŻOWNICTWO. W niedzielę, Pogotowie ratunkowe wzywane było do włościanina Grzeg. Czerniawskiego, zranionego nożem. Rany w brzuchu lekarz uznał za niebezpieczne i Czerniawski odwieziony został do szpitala robotniczego. Okazało się, że nieszczęśliwego zranił jego „przyjaciel“, którego na wiska nie zna zupełnie, nazywając go tylko Semenem.

— Onegdaj wieczorem, w podwórzu domu N-r 32, przy ul. Konstantynowskiej, między włościjaninami M. Zarubinym i J. Płatonowem powstała sprzeczka, która skończyła się walką na noże. Płatonow otrzymał ranę w plecy. Lekarz Pogotowia okazał mu pierwszą pomoc lekarską.

— Policya spisała protokuł i pociąga do odpowiedzialności sądowej włościanina Gordieja D., mieszkającego przy ulicy Żylańskiej Nr 118, za zgwałcenie włościanki Anny B., która przyszła do niego na noc.

— NA SZYNACH. W nocy, 16-go kwietnia, o dwie wiorsty od st. Kijów, na drodze do Bojarki, znaleziono zwłoki włościanina gubernii kijowskiej, Romaniuka, z odciętą głową.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Warszawa, 17 kwietnia. — Socyalna demokracya w odezwach i w swym organie urzędowym „Czerwony Sztandar“ zapowiada na 1 maja zbrojną demonstracyę w Warszawie.

W Zduńskiej Woli socyaliści zabili robotnika narodowca.

Łomża, 17 kwietnia. — Zwyciężyła lista wyborców stronnictwa demokratyczno-narodowego.

Od Agencyi Petersburskiej.

Petersburg, 17 kwietnia. — **W Wilnie na posła do Izby Państwowej, został wybrany żyd Lewin (syonista):** w Kazaniu—Szerszeniewicz, prof. prawa cywilnego, k:-d.; w N.-Nowgorodzie — Sawieljew (k.-d.); w Astrachaniu—Kulikow (k.-d.); w Saratowie — Tokarski (k.-d.); w Rostowie nad D. —Chartakai (k.-d.).

Instytucya kontroli Państwowej zostaje uniezależnioną od rady ministrów.

Petersburg, 16 kwietnia. Na posłów do Izby Państwa wybrani zostali: w Woronieżu Jan Puszkarskij włościanin, umiejący czytać, Mateusz Jorszin włościanin, Filip Kruglikow przedsiębiorca budowlany, rolnik z wykształceniem domowem, Jegor Kramarenko szewc, rolnik i Porfiry Borisow wójt gminny, umiejący czytać—wszyscy bezpartyjni, Dymitr Miedwiediew kolejowy ślusarz elektryczny, z patentem szkoły początkowej, Fiodor Zinowjew handlujący, z niższem wykształcenie i Aleksy Pojarkow z patentem seminaryum duchownego—wszyscy trzej konstyt.-demokraci: w Nowoczerkasku Charłamow nauczyciel gimnazyalny, konst.-demokrata, Kriukow, nauczyciel niżegorodzkiej szkoły realnej z lewicy, Sewastyanow i Kawkin atamani, stanowi, bezpartyjni, od włościan wybrany Kułakow konst.-demokrata.

Petersburg, 16 kwietnia. — Wybrano na członków Izby Państwa: W Połtawie, oprócz Opackiego i Zigola, konstytucyjnych demokratów, Griwieckiego, pracującego w ziemstwie, większego właściciela ziemskiego, Jasnopolskiego, byłego prywat-docenta uniwersytetu charkowskiego, radnego gubernialnego, Imszenieckiego, naczelnika oddziału Izby skarbowej, Julosa, żyda, redaktora „Ruskich Wiedomostiej“, doktora praw; Czyżewskiego, ziemca, Szemiota, ukraińskiego demokratę, redaktora zawieszonego „Chliboroba“, i bezpartyjnych włościjan, Kirylenkę, Dubowika, Dejalenko i Toślę. W Wiatce—robotnika Biriukowa, inspektora szkół ludowych Nieczajewa, włościan: Kuzniecowa, Tumbasowa i Wichorewa, wszyscy ze skrajnej lewicy, lekarzy: Korniljewa, Łozina, agronomów: Sadyrina i Owczynnikowa i duchownego Ogniewa, wszyscy k.-d., włościan: postępowców Manajewa, Chusonowa, Milła i Cersusowa; w Astracheniu: szlachcica rodowego Awierjanowa, umiarkowany, z niższem wykształceniem.

Połtawa, 16 kwietnia. — Pismom: „Połtawszczina“, „Kołokoł“, Połtawskoje Dieło“ i „Połtawskie Dumki“ wytoczono nowy szereg spraw o przekroczenie tymczasowych przepisów prasowych. Oprócz tego „Połtawskie Dumki“ i „Kołokoła“ na zasadzie art. 129. Przyjeżdżał prokurator charkowskiej Izby sądowej dla badania, tych spraw.

Dochodzenie śledcze w sprawie pisarza Korolenki i redektora „Połtawszczyny“, pociągniętych do odpowiedzialności za opinię działalności niedawno zabitego Fiłonowa, prowadzi się bardzo energicznie.

Petersburg, 16 kwietnia. — Na członków Izby Państwowej obrano: w Razaniu dodatkowo — prezydenta miasta Zarojska, Jarcew, kupca, monarchistę, z wykształceniem elementarnem, i przewodniczącego jegorowskiego zarządu ziemskiego Fiedorowskiego, skłaniającego się ku partyi K.-D., ale odrzucającego autonomię Polski i upaństwowienie ziemi; ukończył on akademię wojskowoprawniczą.

Niżnij-Nowgorod, 16 kwietnia, — Na członków Izby Państwowej zostali wybrani: szlachcic Aleksander Astapjew, marszałek powiatowy, październikowiec i włościanin Bugrow, wójt, bezpartyjny.

Mitawa, 16 kwietnia.—Rząd rzeczywiście przystąpił do zorganizowania w Kurlandyi małych działek ziemi, co stanowi ważny krok w sprawie reformy agrarnej,

Moskwa, 16 kwietnia. — Drukuje się tutaj ułożony przez generała - adjutanta Kuropatkina „Sprawozdanie dowodzącego pierwszą armią o rosyjsko-japońskiej wojnie“. Dzieło to będzie się składało z kilku tomów.

Odesa, 17 kwietnia.—Więźniowie, stojąc przy oknie, systematycznie obrażali stojących na warcie żołnierzy, po kilkakrotnem wezwaniu do porządku, rozkazał oficer dyżurujący dać salwę do okna. Jednego więźnia zabito, drugiego niebezpiecznie raniono.

Petersburg, 16 kwietnia. — Polecono Najwyższym ukazem zorganizować w porcie Imperatora Aleksandra III dla oficerów floty kurs nauki żeglugi podwodnej.

Petersburg, 16 kwietnia. — Rada Państwa postanowiła wydać ministeryum wojny 7 i pół mil. rub na wydatki, połączone z przewożeniem wojska dla potrzeb wewnętrznych Cesarstwa. Postanowiono uzupełnić przepisy kryminalne nowym paragrafem, stosownie do którego winny rozpowszechniania fałszywych pogłosek o stanie państwowych instytucyi kredytowych podlega zamknięciu w więzieniu od 15 miesięcy do 2-ch lat i pozbawieniu specyalnych praw i przywilejów.

Moskwa, 16 kwietnia. — Komisarz policyjny Jermołow uznany został za winnego umyślnego zabójstwa, popełnionego w uniesieniu i skazany na 4 lata więzienia poprawczego z pozbawieniem praw.

Tyflis, 15 kwietnia. — Generał-gubernator wydał rozporządzenie, na mocy którego strychy domów winny być zamknięte na klucz. Okna, balkony i galerye hoteli i innych zakładów, mają być zaopatrzone w specyalne siatki druciane. Nie stosujący się do tego przepisu, podlegać będą trzechmiesięcznemu więzieniu, lub grzywnom w kwocie 3,000 rubli.

Petersburg, 17 kwietnia. — Minister spraw wewnętrznych pozwolił stronnictwu konstytucyjno-demokratycznemu na otwarcie klubu politycznego.

Biuro Henryka Blocka zostało zamknięte do czasu zwołania kredytorów.

Charków, 17 kwietnia. — W pociągu towarowym, który szedł do Charkowa, jechały robotnice fabryczne i 19-letni seminarzysta podchmielony. Zaczął on zaczepiać jedną z robotnic, a gdy ta odpędziła go, wtedy seminarzysta wyrzucił ją z pociągu, poczem sam wyskoczył i nie bacząc na to, iż koła pociągu odcięły dziewczęciu nogę powyżej kolana, porwał ją, wciągnął do rowu i tam zgwałcił. Na krzyk dziewczęcia przybiegł dróżnik kolejowy i zastał oboje we krwi. Na drezynie przestępca i ofiara zostali odwiezieni do Charkowa. Dziewczyna została odesłana do szpitala, a seminarzysta aresztowany.

Petersburg, 17 kwietnia. — Ogłoszono Ukaz Najwyższy o wyłączeniu czynności rewizyjnych kontroli państwowej z pod kompetencyi rady ministrów.

Gubernatorem twerskim został mianowany rzeczywisty radca stanu Bonting.

Białystok, 16 kwietnia. — Żołnierze pułku dragonów znaleźli ogromną bombę i odnieśli ją do pułku.

—

Budapeszt, 16 kwietnia. — Dziś rozpoczęły się wybory członków Izby poselskiej, mają się ciągnąć 10 dni. Około godziny 8-ej wieczorem wiadome były rezultaty wyborów co do 35 kandydatów, wybrano 30 członków partyi Kossutha, 4-ch z partyi konstytucyjnej 1-go demokratę; w liczbie wybranych znajduje się minister-prezydent Wekerle i minister Aponny.

Londyn, 17 kwietnia. — Komunikują z Kairu, że rząd turecki oświadczył władzom Egiptu, iż nie bierze na siebie odpowiedzialności za usunięcie znaków granicznych i rozkazał wznieść na nowo słupy graniczne.

Paryż, 17 kwietnia. — Prezydent ministrów Sarrien w przemowie swej zaznaczył, że decyzya pokojowa w sprawie marokańskiej osiągnięta została przy pomocy ustępstw wzajemnych i że ugoda ta zabezpiecza interesy i godność Francyi i wzmacnia jej węzły przyjazne. Prócz tego Sarrien wskazał, że rząd stłumił rozruchy, powstałe przy opisywaniu majątków kościelnych i wywołane w celu przestraszenia straży i rzucenia wyborców w objęcia reakcyi, że prawo odłączenia Kościoła od państwa oparte jest na poszanowaniu sumienia. Rząd i nadal zamierza stosować prawo w duchu postępowym lecz zarazem bezwzględnie do tych, którzy powstają przeciw niemu. Prawo o syndykatach nie dotyczy urzędników i rząd obmyśli środki, aby ograniczenie to zachowywane było do chwili zmienienia prawa.

Paryż, 16 kwietnia. — Związek robotników z fabryk powozów oświadczył, że 1 maja rozpocznie strajk do chwili zaspokojenia ich żądań. Jako rezultat wczorajszych rewizyi jutro ma nastąpić sporo aresztowań.

Barcelona, 17 kwietnia. — W teatrze „Olimpie“ skutkiem przerwania się przewodników, zgasła elektryczność. Powstała panika. Jedna osoba zabita, 10 ciężko rannych.

Giełda Petersburska.

17 kwietnia 1906 r.

4% Państwowa renta	76
4½% Listy zast. Kijowsk. Banku Ziemsk.	75⅞
5% pożyczk prem. 1864 r.	360
„ „ 1866 r.	283½
5% obl. prem. Szlach. Banku	249
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	446
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	478
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	352
„ T-a Odlewni stali „Sormowo“.	203½
„ Bransk. Relsk. Fab.	169
„ Putiłowsk.	95
„ Bakińsk. T-a Naftow.	670
Udziały Naft. T-a Br. Nobel.	172
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	188
„ Petersb. Prywat. i Komm.	—
Akcyę 1-go T-a Żegl. po Dnieprze.	66
„ 2-go „ „ „	—
5% Pożyczka 1905 r.	92¾.93¼
„ „ 1906 r.	89¾

Usposobienie z papierami dywidendowymi bardzo mocne, z funduszami mocne, z promiówkami stałe, ale mało ożywione.

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

34

Grazia Deledda.

Popiół

POWIEŚĆ

Przełożyła z włoskiego

Karolina Dzieduszycka.

Część druga.

„Jestem śmiertelnie smutnym — pisał—mam na duszy ciężar, który mnie przygniata, obezwładnia. Od wielu lat chciałem ci powiedzieć to, co ci piszę dzisiaj, w tym deszczowym, posępnym dniu. Nie wiem jak przyjmiesz to, co ci mam odkryć; ale, cokolwiek pomyślisz, Małgosiu, nie zapomnij, że jeżeli zdecydowałem się na to, co mam zamiar uczynić, muszę być gnanym niemiłosiernem przeznaczeniem, obowiązkiem, który bardziej od występku jest gorzkim... Może... Ale nie chcę myśleć... Nie chcę naciskać na tę, lub inną decyzyę z twej strony, chociaż od niej zależy życie i śmierć moja. Mówiąc śmierć, rozumiem śmierć moralną, która ciała nie zabija, ale skazuje na powolne konanie... Ale pozwól, niech ci naprzód wytłómaczę... Jednak widzisz, nie mogę, nie mogę! Wydaje mi się, że zaledwie ci powiem to, co uczynić zamierzam, możesz mnie odepchnąć, a tymczasem boleść moja jest tak rozdzierająca, że chcę uklęknąć przed tobą, ukryć twarz na twych kolanach, jak dziecko płaczące i u stóp twoich moją nędzę złożyć, zanim...“

Doszedłszy do wyrazu: *zanim*, zatrzymał się i odczytał rozpoczęty list. Potem wziął znowu pióro, ale dalej pisać nie był w stanie, zdrętwiały jakimś dziwnym mrozem...

Kim była Małgosia? A on sam kimże był? A *ta kobieta* kim była? Czemże było życie?...

I oto niedorzeczne pytania znowu się w jego głowie tłumiły. Patrzał długo przez szyby na drut, i na kółka i sznurki na nim zawieszone, z których woda ociekała, a wiatr je poruszał nad żółtawą próżnią dziedzińca i pomyślał:

— A gdybym się zabił?

Powoli list podarł, najprzód w długie paski, potem w drobne kwadraciki, które kupkami poskładał, a potem przywiązał niedorzecznie do sznureczków, wiszących na kółkach na drucie, poza oknem.

Około wieczora deszcz ustał i obaj studenci wyszli razem. Niebo się wyjaśniło, w miękkiem powietrzu drgał szum i wrzawa na nowo ożywionego miasta, a tęcza, jako czarodziejska rama, obejmowała wilgotny obraz Forum Romanum.

Jasność nieba wróciła Battyście jego bezmyślną wesołość. Ani zaś coraz bardziej był smutnemi myślami tłoczony. Z rękami w kieszeni, z kapeluszem zasuniętym na oczy, z zaciśniętemi usty, szedł automatycznie, nie zważając na nic wokoło siebie.

Jak zwykle, obaj towarzysze szli ulicą via Nazionale, a Daga zatrzymał się przed Garroni'm, aby przejrzeć dzienniki. Ani szedł dalej roztargniony naprzeciw całej gromady czerwonych kleryków, którzy, idąc w rzędzie, gwarzyli swobodnie. Jeden z nich zawołał wesoło na niego. Wtedy zdawało mu się, że się ze snu obudził. Klerycy się oddalili. Ich czerwone suknie rzucały krwawy blask na mokry bruk, i cały trotuar wydawał się nimi oświetlony. Byli weseli i bezmyślni ci młodzi chłopcy, żywi i ruchliwi jak płomyk, co przechodziły oświetlając drogę i napełniając ją swoim wesołym gwarem i śmiechem! Oni tak i przez życie przechodzić będą, bezmyślni i obojętni, bez cienia namiętności, ktoraby ich zaniącia; ale też żaden im nie zaświeci im płomień, jak ten który od ich sukien bije. Ani myślał o tem z zazdrością i rzekł do przyjaciela, który go dopędzał.

— W mojem dzieciństwie znałem syna sławnego bandyty; dzieciak płonął już wówczas dziką namiętnością i chęcią pomszczenia ojca. Tymczasem niedawno dowiedziałem się, że zamiast tego, wstąpił do klasztoru. Jak sobie to tłómaczysz?

— Waryat jest! — odpowiedział obojętnie Daga.

— A więc nie—odrzekł Ani, ożywiając się.—My sobie tłómaczymy, lub chcemy sobie tłómaczyć wiele psychologicznych tajemnic, nazywając waryatem indywiduum, które im podlega.

— Conajmniej jednakże jest to fiksat. Z drugiej zaś strony i waryacya jest skomplikowaną tajemnicą psychologiczną; jest to drzewo, którego najsilniejszą gałęzią jest fiksacya.

— Więc przypuszczam, że tak jest. Ale indywiduum, o którem tu mowa, miało fiksacyę bandytyzmu; dodaj i fiksacyę attawistyczną. Wstępując do klasztoru, jakkolwiek jest człowiekiem, niemal zupełnie prostym, chciał się wyzwolić z tej swojej choroby...

— Bardzo dobrze... to znaczy, z deszczu pod rynnę... skończy, waryując zupełnie ten twój mnich. Człowiek normalny, rozsądny, dotknięty chorobą jakiejkolwiek fiksacyi, powinien się z niej leczyć, wspierając całkowicie. Patrzmy na miłość. Czemże jest miłość? Także fiksacyą, nieustannem pragnieniem ciągłego zbliżenia do jednej osoby. Blizko siebie i... sami. A więc niema innego lekarstwa, aby się z miłości wyleczyć, jak to, aby być blizko siebie... blizko tej fiksacyi! Poczekajno, muszę coś zobaczyć!—zakończył Daga, zatrzymując się przed wystawą sklepową i oglądając pugilaresy.

— Jest z krokodylej skóry.

— Ty może masz słuszność — rzekł Ani zamyślony.

— Z pewnością jest z krokodylej skóry.

— Mówiłem o fiksacyi.

— I pomyśleć, że ten pugilares żył w Nilu...

— Jaki z ciebie kretyn! — rzekł Ani.

— Gdzie jest kwestura? — zapytał po chwili.

— Czy ja wiem? Nigdy z tą panią nie miałem do czynienia—odpowiedział Daga.—Ale ty dzisiaj...

— Nie, powiedz mi naprawdę; gdzie ona jest?

— Czy ty myślisz, że jesteś w Nuoro? Urzędów jest tutaj tyle; wiem, że jeden jest niedaleko św. Marcina ai Monti, bo raz spotkałem delegata z Sardynii, którego znam...

— Chcesz pójść ze mną? — zapytał Ani skręcając na via Depretis.

Nagle pobladł i ręce mu drżały.

— Ale co ci jest? — zapytał towarzysz Ania, zdziwiony. Po co ty idziesz do Kwestury? Co ci się stało? Czyś ty jakąś zbrodnię popełnił?

— Potrzebuję... polecono mi... dowiedzieć się o adresie jednej osoby... Chodźmy... chodźmy...

Przyśpieszył kroku, a towarzysz szedł za nim, ciekawy i trochę zakłopotany.

— Któż to jest ta osoba? Kto cię o to prosił? Czy to ktoś z twoich stron? Masz jakieś tajemnice? Mówże do dyabła...

Ale Ani szedł wielkimi krokami i nie odpowiadał.

— Powiedzno mi — rzedł Daga, kiedy doszli do Santa Maria Maggiore — za kogo ty mnie masz, zmiłuj się, powiedz? czy za pieska?... Jeżeli nie otworzysz, to ciebie porzucam i idę sobie...

— Poczekaj na mnie tutaj — rzekł Ani, nie zatrzymując się po schodach kościoła. Minęła prawie godzina. Powoli zapomniał o tajemniczem postępowaniu towarzysza i w całej pełni używał przyjemności wspaniałego widoku, który się przed jego oczyma roztaczał. Z najczystszego nieba spływała jasność zapadającego zmroku, a na olbrzymim wachlarzu ulic, wychodzących z placu Esquilino, świeciły wielkie, żółte kule latarń.

Na placu jeszcze jasnym ludzie i powozy przesuwały się, jakby na olbrzymiej scenie, jednej w swojej nieskończoności.

— ...I jest niewidzialna nić, która porusza ludźmi, jak maryonetkami— pomyślał student. Oto ludzie przechodzą, śpieszą się, znikają. Wszyscy o sobie mniemają, że są wielcy i że osią świata są oni, i żyją w tem przekonaniu, że świat tylko dla nich istnieje. A oni, przeciwnie, są tak mali. Wielu to z nich zbrodnie popełniło? Może i ten pan, który ma tak lśniący cylinder? Kto wie, czy kogo nie struł? Wszyscy mają troski... nie, nie wszyscy, to kłamstwo, że ludzkość cierpi; większa część, ani cierpi, ani używa. Naprzykład wszyscy ci, którzy na Monte Pincio*) chodzą. Czy ci ludzie mogą cierpieć, lub też używać?... Aaa, Ananiasz Atonzu? Tak, oto i on nadchodzi: on także wydaje się być maryonetką. Wygląda na Pulcinella, kiedy mówi: „Kości już rzucone!“

W tej olimpijskiej wyższości z uśmiechem, bardziej, niż kiedykolwiek drwiącym, student powitał powrót towarzysza,

— Czy kości już rzucone? — zapytał przezada, robiąc taki ruch ręką, jakby coś rzucał.

— Tak — odpowiedział Ani, opierając się o mur.

Przez chwilę i on zachwycał się placem, gdzie światło latarni zaczynało już zmroku zwyciężać.

Na końcu głównej ulicy, która mu na myśl przywiodła drogę, w lesie wyciętą, zobaczył Monte Mario, jakby mur daleki na srebrzysto różowawem niebie sam nie wiedział, dla czego przypomniał sobie wieczór dawno miniony, kiedy dzieckiem będąc, wyszedł na podnóże góry Gennargentu, i widział lękliwie niebo zupełnie czerwone, w którego blasku unosiły się duchy bandytów.

I teraz czuł jakąś tajemnicę, która się wokoło unosiła, a widzenie tego miasta tego istnego lotu kamieni, poprzecinanego jaśniejącemi ulicami, jakby rzeka, której wody płynęły biciem serc zbolałej ludzkości... Przejmowało go strachem.

Tak, jak mówił Battystta Daga i jak się to czyta w starych romantycznych powieściach, tak: kości były rzucone.

Kwestura, na prośbę Ania, a na podstawie informacyi, przez niego udzielonych, zajęła się wyszukaniem „Rozalii Darios i pod koniec marca uwiadomiła studenta, że pod numerem takim a takim, na via Seminario, na ostatniem piętrze, mieszka kobieta, pochodząca z Sardynii, która wynajmuje umeblowane pokoje, a przeszłość której i rysopis odpowiadają szczegółom, podanym o Oli.

(D. c. n.).

*) Monte Pincio, ogród publiczny w Rzymie.

Rozmaitości.

Jak cesarz austryacki spędza dzień? Jeden z najlepszych dziennikarzy wiedeńskich, bar. E. d'Alboom ogłosił w „Neuer Wiener Tageblatt“ obrazek z codziennego życia cesarza Franciszka Józefa I.

Powtarzamy go poniżej w streszczeniu:

Cesarz wstaje rano, bardzo rano. Zimą i latem o 4-ej. Niekiedy wstaje o pół godziny wcześniej, gdy w ciągu dnia ma obiad, przyjęcie, lub narady, które zajmą więcej czasu, skutkiem czego załatwianie aktów uległoby zwłoce. Budzi się sam, nie potrzebuje nawet budzika. Do godziny 5-ej cesarz kąpie się, goli, ubiera i je śniadanie. Goli się sam, przy ubieraniu się wzywa do pomocy kamerdynera przybocznego. Wdziewa na siebie mundur generalski, rankiem atoli, zamiast surduta galowego, bluzę polową. Na śniadanie pije kawę białą i zjada bułkę.

Od piątej rano siedzi przy biurku, załatwia akta, pozostałe z dnia poprzedniego. Do tej roboty musi teraz używać okularów. Zapala też zazwyczaj pierwsze cygaro. Pali obecnie trzy, albo cztery cygara dziennie. Regalia media, gatunek lekki po 16 halerzy za sztukę.

Na marginesie czytanych aktów robi często uwagi, a gdy ich załatwienie się mu nie podoba, odkłada je na bok, by zażądać wyjaśnienia bądź z ust ministrów, bądź dyrektora kancelaryi gabinetu, Franciszka Schiessla von Perstorffa.

O ósmej rano rozpoczynają się raporty: nasamprzód stawia się ów dyrektor kancelaryi, potem szef kancelaryi wojskowej, zbrojmistrz polny, Artur baron Bolfrass, dalej pierwszy adjutant generalny generał kawaleryi Edward hr. Paar, jeszcze później pierwszy ochmistrz dworu generał kawaleryi Rudolf książe Lichtenstein, albo drugi ochmistrz Alfred książę Montenuowo. Dopiero po nich idą ministrowie oraz szefowie naczelnych urzędów. Szef sztabu generalnego, bar. Beck, składa raport co środę. Hrabia Gołuchowski melduje się u cesarza zwykle po południu, choć nie codziennie.

W poniedziałki i czwartki udziela monarcha ogólnych posłuchań. W inne dni po raportach pracuje do 12-ej. W samo południe na tacy przynoszą mu śniadanie: zupę, pieczyste i jarzynę, do tego jeden łyk z kufelka, napełnionego piwem bawarskim. Owo śniadanie trwa około 12 minut. Potem znowu praca u biurka do wpół do piątej.

O tej godzinie jedzie cesarz do Schönbrunu celem zaczerpnięcia świeżego powietrza, zazwyczaj w otwartym powozie. Tam natychmiast zasiada do obiadu, spożywa go sam: zupę, pieczyste, drób, leguminę, dwa kieliszki lekkiego wina austryackiego. Po obiedzie już nie jada nic więcej. Wraca do miasta i zasiada do czytania. Czyta obecnie jedną tylko gazetę, mianowicie: „Fremdenblatt“, ale bardzo dokładnie.

Po gazecie znowu przychodzą na stół akta. O trzy kw. na 8 cesarz przestaje pracować, o 8 jest w łóżku. Od paru lat już nie chodzi do teatru, uprawia przecież, zwłaszcza latem, myśliwstwo. Innych rozrywek nie zna. Cały dzień wypełnia pracą.

Od siebie dodamy, że właśnie ta praca regularna, wczesne udawanie się na spoczynek i wczesne wstawanie, a przedewszystkiem umiarkowanie nadzwyczajne na punkcie jedzenia i picia tworzą źródło niezmiernej rzeźkości fizycznej i umysłowej cesarza.

Towarzystwo dla popierania nauki polskiej, założone przed kilku laty we Lwowie, ogłosiło właśnie sprawozdanie za r. 1905, z którego czerpiemy następujace dane:

Mimo niekorzystne warunki zewnętrzne, ilość członków Towarzystwa w r. 1905 dość pokaźnie się zwiększyła. Uwaga ta dotyczy także Królestwa Polskiego, Litwy i Rusi, które, mimo nie, zwykle trudne położenie ekonomiczne mimo bezliku potrzeb miejscowych, domagających się zaspokojenia przez ofiarność publiczną, udzieliły Towarz. bardzo wydatnego poparcia.

Z Warszawy wpisało też Towarz. w roku ubiegłym po raz pierwszy w poczet członków założycieli, z najwyższą wkładką 200 kor., nazwisko pierwszego polskiego rękodzielnika, p. Alfonsa Gajewskiego, majstra bednarskiego.

Ilość członków z końcem roku 1905 wynosiła tedy 1,239.

Ogólny dochód Towarzystwa w r. 1905 wynosił 12,099 kor.

Suma dochodów w funduszu obrotowym wynosiła 9,113 k. więcej. W sumie tej występuje pozycya 2,274 kor. (tj. prawie 25 proc.) jako dochód z własnego majątku (procent od funduszu zakładowego i sprzedaż wydawnictw): świadczy ona, że byt i działalność opiera Tow. coraz bardziej na elementach stałych.

Stan funduszu zakładowego wynosi 40,371 kor., z tego 171 kor. w gotówce jako lokacya tymczasowa, reszta w papierach wartościowych.

W ubiegłym roku popierało Towarz. cele naukowe w dwojaki sposób, przez udzielanie zasiłków na prace i wydawnictwa, podjęte poza Towarzystwem, jako też przez ogłoszenie szeregu wydawnictw własnych. Zasiliło przedewszystkiem fundusz wydawnictwa Atlasu historycznego Rzeczypospolitej Polskiej, którego dział II: Ziemie ruskie Rzeczypospolitej (w epoce przełomu z XVI na XVII w.) ukazał się na krótko przedtem w opracowaniu p. Aleksandra Jabłonowskiego, wydany z zasiłkiem Akademii Umiejętności w Krakowie.

We własnym nakładzie ukazały się w ciągu roku ubiegłego następujące publikacye:

1. Praca dra Wiktora Hahna: Juliusza Słowackiego: Samuel Zborowski.
2. Praca dra Przemysława Dąbkowskiego: Załoga w prawie polskiem średniowiecznem.
3. Rozprawa dra Walerego Łozińskiego: Doliny rzek wschodnio-karpackich i podolskich.

Prócz tego rozpoczęło Towarz. druk przygotowanego w roku ubiegłym wydawnictwa „Ogrodu Fraszek“ Wacława Potockiego w opracowaniu prof. Aleksandra Brucknera z Berlina.

Jak w roku bezpośrednio poprzednim tak też i obecnie podjęta przez Towarz. akcya gromadzenia zbiorów, celem zakładania bibliotek publicznych w ważniejszych miastach prowincyonalnych znalazła żywy oddźwięk, a zarazem życzliwe i wydatne poparcie w szerokich warstwach społeczeństwa.

Inwentarze Towarz. wykazują w książkach 11,956 numerów, 17,099 tomów, w atlasach i mapach 49 nr., w nutach 11 nr., w rękopisach 9 nr., w rycinach i sztychach 68 nr., w monetach i medalach 218 nr., w przedmiotach muzealnych 5 nr., prócz tego otrzymuje Tow. bezpłatnie 53 dzienników i czasopism.

Katastrofa na pancerniku. Podczas ćwiczeń w strzelaniu do celu, w pobliżu zatoki Manzanillo, na wyspie Kubie, nastąpił w przedniej wieży pancernika amerykańskiego „Kearsarge“ wybuch naboju do działa 13-calowego. Skutki wybuchu były straszne: dwóch oficerów i 5 szeregowców marynarki padło trupem na miejscu, 14 zaś marynarzy odniosło rany ciężkie. Przyczyny wybuchu dotychczas nie wyjaśnione.

Drukarnia H. Mejnandera w Kijowie, Puszkińska 20.